

O. MARIA WINCENTY BERNADOT O. P.
MATKA BOSKA
W NASZYM ŻYCIU
Przekład M. Przyłuckiej
Stron 186 — oprawa płócienna.
Cena 15/- + 6 d za przesyłkę.
Do nabycia:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W. 2

NOWOŚĆ!
KS. MGR STANISŁAW CYNAR
IGNACY RACZYŃSKI
ostatni prymas Polski poroźbiorowej
Stron 160.
Cena 10/-, (plus 6 d. za przesyłkę)
Do nabycia:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W. 2

LONDYN, 2 MAJA 1954 R.

JAN WEPSIĘC

SOCJOLOGICZNA FILOZOFIA HISTORII

Problem dziejów ludzkości, pojętych nie tylko jako ciąg wydarzeń, ale również jako zespół praw, które leżą u podstawy procesów historycznych, zaprzęta umysły ludzkie od bardzo dawnych czasów. Filozofowie greccy sądzili, że rozwój ten miał charakter bądź całkowicie cykliczny, to znaczy taki, w którym po zakończeniu fazy ostatniej w cyklu wracała jego pierwsza faza, bądź względnie cykliczny, to znaczy, że choć kierunek cykliów jest utrzymywany w zasadzie, to jednak mogą zachodzić drobne odchylenia. Zwolennikami cyklicznych teorii w różnych sformułowaniach byli: Platon, stoicy i neoplatonicy. Na gruncie głównie rzymskim rozwinęła się odrębna wersja cyklicznej teorii, podkreślająca zdążanie ludzkości do wieku starczego. Owidiusz, Seneka, Tacyt i Pliniusz Młodszy należeli do jej wyznawców.

Ludzie średniowiecza nawracali do cyklicznych koncepcji, chociaż nie obca im była idea Państwa Bożego, wyłożona przez św. Augustyna.

Dopiero w czasach nowożytnych teorie cykliczne straciły uznanie. Myśliciele tego okresu, już od Campanelli i Giordana Bruna począwszy, rozpoczęli budowę innej koncepcji historycznej, nazwanej później koncepcją liniowego rozwoju ludzkości, czy idea postępu. Wzrost bogactwa gospodarczego, szybki rozwój nauk już od wieku XVII dostarczał bieżącego materiału do wypracowania filozofii rozwoju historycznego, pojętego jako wzrost na wzór arytmetyczny czy geometryczny postępu. Zwolennikami tej koncepcji rozwój przedstawiali się obrazowo w formie prostej linii wznoszącej się. Wśród wyznawców tej filozofii historii byli niektórzy encyklopedyści, Kant, z Polaków: Staszic, a w 19 stuleciu głównie Herbert Spencer, oprócz całej plejady mniej wybitnych postaci. Niektórzy myśliciele, choć wyznawali liniowy charakter rozwoju historycznego w zasadzie, to jednak wprowadzali do pewnego rodzaju poprawkę w formie rytmów w obrębie liniowego rozwoju. Fichte rozróżniał pięć okresów rozwojowych. Comte trzy okresy; Hegel, który tak barzo zaczął na rozwoju myśli europejskiej, sądził, że rozwój historyczny odbywa się w nieprzerwanym łańcuchu trzech rytmów: tezy, antytezy i syntezy.

Teoria liniowego charakteru rozwoju historycznego znalazła poparcie w teorii doboru naturalnego w drugiej połowie wieku XIX. Pod koniec XIX stulecia filozofia postępu święciła powszechne triumfy, tak w Europie jak i w Ameryce Północnej. W ramach tej koncepcji różni myśliciele dopatrywali się realizacji różnych idej.

Jedynym myślicielem, który w czasach nowożytnych zajął stanowisko odmienne od omawianej grupy filozofów, był G. Vico, zwolennik cyklicznej teorii rozwoju historycznego.

Na początku tego stulecia nie przewidywano, że filozofia postępu okaże się rychło zawodną gwiazdą. Wyniki badań w dziedzinie nauk przyrodniczych modyfikujących wnioski Darwina i pierwsza wojna światowa uderzyły ciężkimi ciosami w filozofię postępu.

Jeszcze grzmiały działa na froncie południowym i zachodnim w pierwszej wojnie światowej, kiedy na polkach księgarskich pojawił się pierwszy tom dzieła Oswalda Spenglera „Upadek Zachodu”, które wywarło olbrzymi wpływ na myśl europejską. Według Spenglera wielkie kultury są czymś w rodzaju organizmów, a ich rozwój jest podobny rozwojowi biologicznemu organizmów. Ale kto przyjmie organiczną koncepcję kultury, ten winien przyjąć i jej konsekwencje a między innymi śmierć kultury. Spengler przyjął ją.

Książka Spenglera skierowała europejską filozofię historii na drogę koncepcji cyklicznego rozwoju historycznego. Toynbee, autor „Study of History”, jest wyznawcą takiej koncepcji. Późniejsza próba Toynbee'go w kierunku przewidywania konsekwencji tej koncepcji czyni z „Civilisation on Trial” raczej tragiczną książkę, gdyż jest próbą wyjścia poza konsekwencje, które tkwią w istocie organicznej koncepcji kultury.

Dociekania nad filozofią historii i kultury zostały rozbudzone i rozszerzone w drugiej ćwierci tego stulecia dzięki rozwiniętych metodom badań w dziedzinie socjologii i społecznej antropologii. Dzisiejsi badacze w oparciu o pozytywistyczne metody znaczącej części trzaskają się o fakty niż filozofowie historii nie tylko z doby Oświecenia

czy XIX stulecia, ale więcej również niż Spengler, pomni na przestrógę Thomasa Huxley'a, że czasem kilka brzydkich faktów burzy bardzo piękną teorię.

W artykule niniejszym będę pisał o tych koncepcjach filozoficzno-historycznych, które wyrosły z kręgu socjologii i antropologii, a których autorami są: Pitirim Sorokin i Alfred Kroeber.

Może nie zaszkodzi, że dodam słowo o autorach dla europejskiego czytelnika. Sorokin — to Rosjanin, chłop i wędrowny robotnik, który o własnych siłach bardzo młodo doszedł do katedry socjologii w uniwersytecie petersburskim. Nie miał jednak szczęścia do zadanego z rosyjskich rządów. Rząd carski wzięł go trzykrotnie za radykalizm, rząd bolszewicki dwukrotnie jako opozycjonistę. Młody uczonec był członkiem rady Rosyjskiej Republiki i sekretarzem Kierenskiego. Ostatecznie rząd bolszewicki wygnął Sorokina z Rosji w r. 1922. Po krótkim pobycie w Niemczech i Czechosłowacji Sorokin przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie w r. 1924 został profesorem socjologii w uniwersytecie w Minnesota, a od r. 1930 był profesorem socjologii w uniwersytecie Harvard.

Alfred Kroeber jest Amerykaninem. Pochodzi z stanu New Jersey. Jest antropologiem z wykształcenia, był uczestnikiem szeregu wypraw antropologicznych i profesorem antropologii w uniwersytecie kalifornijskim.

Sorokin, który zajmie znacznie więcej miejsca niż Kroeber w tym artykule, wyłożył swój system w czterotomowym dziele, liczącym prawie 3.000 stron, pt. „Social and Cultural Dynamics”. Badając charakter rozwoju historycznego, Sorokin posługiwał się dzisiejszymi metodami socjologicznymi. Jedną z cech tych metod jest nadawanie zjawiskom wartości liczbowych. Taka operacja nazywa się tabulacją. W rezultacie zastosowania takiej metody, wartości zjawisk społeczno-kulturalnych są wyrażane w liczbach. Sorokin oczekiwał zastrzeżeń ze strony zawodowych historyków i uzasadniał jej zastosowanie między innymi tym, że skoro historycy wypowiadają sądy wartościujące, np. „okres zachwały się wzrostem buntów, rewolucji i zaburzeń”, lub „była to epoka wzrostu i triumfu materializmu”, to

nie ma żadnej racji, by odrzucać sądy wartościujące wyrażone przy pomocy liczb, tym bardziej, że wszystkie aspekty mogą być wzięte pod uwagę i wyrażone w formie bardzo prostej.

Nasz autor wybrał następujące dziedziny kultury, czyli jak je nazywa systemy kulturalne, jako przedmiot swych badań: malarstwo, rzeźbę, muzykę, literaturę, filozofię, naukę, prawo, stosunki społeczne i historię wojen. Każdą z tych dziedzin kultury badał oddzielnie. Celem uzyskania odpowiednio długiej perspektywy badań rozwój tych systemów kulturalnych w kulturze grecko-rzymskiej i zachodnio-europejskiej, które w terminologii Sorokina są wielkim systemami: społeczno-kulturalnymi. Pewne dziedziny kultury, jak np. wojny czy rewolucje były badane w historiach poszczególnych narodów. Systemy kulturalne są zbyt złożonymi systemami, by je badać jako całości. Sorokin wyodrębnił dlatego w nich — w pewnych wypadkach — mniejsze systemy, np. w obrębie filozofii oddzielił analizował empiryzm, racjonalizm, krytycyzm, sceptycyzm i fideizm. Tak szczegółowo zakrojone badanie przekraczało możliwości jednego człowieka. Sorokin korzystał ze współpracy szeregu uczonych. Prace np. w dziedzinie filozofii przeprowadził przy współpracy dwu rosyjskich historyków filozofii, żyjących w Stanach Zjednoczonych: N. O. Loskiego i Lapszyna. Dla historii filozofii począwszy od r. 580 przed Chr. zostały opracowane dwie tabele: jedna okresami dwudziestoletnimi, druga

stuleciami. Chodziło bowiem o to, by można było porównać ewentualne fluktuacje, jeśli zastosuje się dwie różne skale szczegółowości. Ostatniej metody dwu tabel nie stosował Sorokin do wszystkich dziedzin kultury.

Jakże ostatelny wniosek wysnuwa Sorokin z tej olbrzymiej ilości zmudnie badanego materiału odnośnie rozwoju procesu historycznego? Jakaż jest jego filozofia historii, zbudowana w oparciu o fakty? Czy istnieje prawa historycznego rozwoju, prawidłowości, o wykrycie których kusiło się tylu myślicieli?

W trzech jedynie dziedzinach: wzroście ludności, wzroście wiedzy i społecznym różnicowaniu i integracji dostępują się liniowy charakter rozwoju w stosunkowo długich okresach kultury zachodnio-europejskiej. Ale i te procesy tracą liniowy charakter rozwoju, gdy je rozważamy czy to w całej historii kultury zachodnio-europejskiej, czy grecko-rzymsko-zachodnio-europejskiej, czy ogólnoludzkiej. Znaczący to, że liniowy charakter rozwoju jest dostrzegalny, jeżeli ograniczymy się tylko do krótkich okresów czasu. Można więc twierdzić, że nie ma procesów historycznych, które wykazywałyby liniowy charakter, jeśli badamy je na przestrzeni długich okresów, na przykład w całym zasięgu historycznym jakiegos systemu społeczno-kulturalnego. W odniesieniu do filozofii postępu, tak jak została ona sformułowana w XVIII i XIX stuleciu, znana cz. to, że badania nie potwierdziły jej.

Jeśli upadła koncepcja o liniowym charakterze rozwoju historycznego, to może uda się wykryć jakąś prawidłowość cykliczną, której dopatrywało się tylu myślicieli starożytnych, Vico, Spengler, Toynbee?

Pewne procesy są rytmiczne, lecz kiedy porównujemy długość okresów rytmów systemów kulturalnych w obrębie systemów społeczno-kulturalnych, czy długość okresów rytmów systemów społeczno-kulturalnych, stwierdzamy, że nie ma jakichś powtarzających się długości tych okresów. Nie ma więc, czy lepiej powiedzieć nie udało się wykryć, regularności rytmu cyklicznego. Ten wniosek uderza nie tylko w teorię cyklicznego procesu historycznego sformułowaną przez myślicieli starożytnych, ale i w teorię Spenglera i Toynbee'go, którzy rozwój kultur wiczeli w scenarucie: narodziny, wzrost, dojrzałość i upadek.

Rozwój historyczny wielkich systemów społeczno-kulturalnych na przestrzeni ich istnienia nie cechuje się ani regularnym wzrostem ani nie wykazuje regularnych wahań rytmicznych. W sformułowaniu Sorokina rozwój historyczny jest niestanną zmianą o nierównych wahanach.

Sorokin nie poprzestął na wnioskach o charakterze rozwoju historycznego, lecz zadał sobie pytanie, gdzie leży przyczyna zmian w systemach kulturalnych i społeczno-kulturalnych. Z trzech możliwych odpowiedzi na to pytanie, to jest, że przyczyna tych zmian leży: 1) na zewnątrz systemów, 2) w samych systemach, lub jest 3) wypadkową współdziałania czynników zewnętrznych i immanentnych sił tkwiących w samych systemach, Sorokin opowiedział się za immanentną zasadą zmian w systemach społeczno-kulturalnych, wbrew większości współczesnych historyków, socjologów i antropologów, którzy składają się do środowiskowej teorii, czyli szukają zmian w działaniu czynników zewnętrznych. Za przyjęciem immanentnej zasady zmian kulturalnych przemawiają, zdaniem Sorokina, takie fakty, jak to, że procesy kulturalne wykazują większą zmienność w porównaniu z procesami ekonomicznymi czy klimatycznymi, po drugie systemy kulturalne zmieniają się i wtedy, kiedy warunki zewnętrzne są stałe. Wydaje się słuszne, by szukać źródła zmian

tam, gdzie zmiany są szybsze i gdzie one zachodzą, mimo iż otoczenie nie zmienia się. Zdaniem systemów społeczno-kulturalnych do zmian tkwi w istnieniu kultury, w jej działaniu, czyli jak mówi Sorokin: kultura zmienia się „by virtue of its own forces and properties”. Zmiany w systemach społeczno-kulturalnych są konsekwencją tego, że kultura jest czymś, co jest w ustawicznym działaniu, „going concern”, są koniecznie rezultatem życia kultury.

Przyjąwszy immanentną zasadę zmian w systemach społeczno-kulturalnych, Sorokin nie odrzucił całkowicie wpływu czynników zewnętrznych, ale przyznał im tylko rolę drugorzędą. Ich rola ogranicza się do przyspieszania lub opóźniania, osłabiania lub wzmacniania immanentnie uwarunkowanego rozwoju; otoczenie może nawet zniszczyć system społeczno-kulturalny, ale nie może wpłynąć na to, by jakiś system społeczno-kulturalny wykazywał cechy, które nie wynikają z jego immanentnej treści, by stał się czymś obcym, odrębnym od swego immanentnego stawiania się.

Jeśli systemy społeczno-kulturalne rozwijają się według immanentnie tkwiących w nich tendencji, jeśli otoczenie wpływa jedynie przyspieszająco czy opóźniająco na zmiany dokonywane się w tych systemach, to w rezultacie trzeba odrzucić tryb deterministycznego wyjaśniania historii przy pomocy czynników zewnętrznych.

Te byłyby głównie ogólne wnioski Sorokina o charakterze procesów historycznych, które utraciły w jego oczach przypisywane im cechy, czy to stałego wzrostu czy regularności pojawiania się pewnych faz rozwojowych.

Kroeber, wspomniany już na wstępie antropolog, autor „Configurations of Culture Growth”, obok szeregu innych dzieł, posługiwał się metodą pokrewną metodzie Sorokina, choć nie tak szczegółowo wypracowaną. Rozpatriwał on rozwój takich systemów kulturalnych, jak filozofia, nauka, malarstwo, dramat, literatura i muzyka. Nie ograniczył się do systemów społeczno-kulturalnych Grecji, Rzymu i Europy zachodniej, ale wziął również pod uwagę systemy chiński, japoński, starożytny egipski i inne znane mu z badań antropologicznych. Główną uwagę skupił na badaniu długości okresów od narodzin kultur do ich rozkwitu, na problemie, czy kultury mają jeden czy więcej okresów rozkwitu i na analizie warunków, jakie towarzyszą okresom rozkwitów. Wnioski badań Kroebera potwierdzają wyniki osiągnięte przez Sorokina, choć obaj uczeni pracowali niezależnie od siebie.

Na trzy interesujące nas tutaj wnioski Kroebera pragnę zwrócić uwagę. Oto one: 1) nie ma jednolitego wzoru rozwoju systemów społeczno-kulturalnych; pewnie z tych systemów rozwijają tylko pewne systemy kulturalne, np. Egipt, Mezopotamia, Persja czy Japonia nie stworzyły filozofii; ogólnie można by to sformułować, że encyklopedyczność kulturalna nie jest cechą systemów społeczno-kulturalnych; 2) nie udało się wykryć określonych typowych ram zasięgu czasowego czy to okresów wzrostu czy rozkwitu systemów społeczno-kulturalnych; wniosek ten nie potwierdza wyników badań współcześnie ze Spenglerem żyjącego Flindersa Petric, który w swej pracy „The Revolution of Civilization” określał długość zmian w systemach kulturalnych; 3) nie ma prawidłowości odnośnie ilości okresów rozkwitu czy to systemów kulturalnych czy społeczno-kulturalnych; są bowiem systemy, które przechodzą nie jeden, lecz dwa okresy rozkwitu, co nie potwierdza istnienia jakiegos sztywnego schematu, na którym Spengler zbudował swoją filozofię historii.

Omówione wyżej wnioski badań mogą z jednej strony nie zadowolić wielu historyków, którzy chętnieby widzieli działanie jakiegos jednego wzoru w rozwoju historycznym, ale z drugiej strony, szczególnie wyniki badań Kroebera, wykazując, że nie ma prawa, według którego wielkie systemy społeczno-kulturalne muszą ginąć, jeśli już przeszły szczyt swego rozwoju, niosą nadzieję dla ludzi obserwujących obecny kryzys, jaki przechodzi kultura zachodnio-europejska, że przed tą kulturą może stać w przyszłości inna ewentualność niż zapowiadany przez Spenglera upadek i rozpad.

NASZE KSIĄŻKI
Pierwszy premiiowy tom Biblioteki Polskiej
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
„VERITAS”
Wacław Borowy
ANTOLOGIA LIRYKI POLSKIEJ
Pięć wieków poezji polskiej
Od Kochanowskiego do Staffa
Stron 498 — Oprawa płócienna —
Cena 30/- + 6d za przesyłkę

BIBLIOTEKA POLSKA

ogłasza na maj 1954
PRZEDPŁATĘ KSIĄŻKI
JANA BIELATOWICZA

P. T.

NA POLACH BITEW DRUGIEGO KORPUSU

Autor, uczestnik kampanii włoskiej, odbył po dziesięciu latach wędrowkę przez pola bitew i miejsca postoju 2 Korpusu, poszukując żywych pamiątek i historycznych śladów po wielkiej epopei polskiego żołnierza. Odwiedził Rzym, Monte Cassino, Loreto, dolinę rzeki Chienti, Bolonię i wiele innych miast i miasteczek, a nawet osad i pojedynczych domków, na których wojna wycisnęła swoje piętno. Był na cmentarzach i w kościołach związanych z tradycją polską, przeprowadził dziesiątki rozmów z Polakami osiadłymi w Włoszech i z ludnością włoską.

W książce znajdują się reportaże i opowiadania, ilustrowane rysunkami wybitnych artystów oraz aktualnymi zdjęciami fotograficznymi.

Książka „NA POLACH BITEW DRUGIEGO KORPUSU”, wydana w DZIESIĘCIOLECIE WALK 2 KORPUSU

będzie cenną pamiątką dla żołnierzy kampanii włoskiej, a dla wszystkich innych pasjonujących lekturą, rzucającą snop światła na włoski rozdział ostatniej wojny i dzisiejszą rzeczywistość włoską.

Cena w przedpłacie do dnia 31 maja — 8/6+6d za przesyłkę.

Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.

Zamówienia:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12, Praed Mews, London, W. 2.



Z E Ś W I A T A KATOLICKIEGO

KS. WŁODZIMIERZ CIENSKI

MODLITWA KAPLAŃSKA — DIVINUM OFFICIUM

Dokument walki z religią na Litwie. Specjalna komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych, zajmująca się pod kierownictwem piosenkarza Karola Kerstena z Wisconsin sprawą anektowanych przez Rosję wschodnią krajów bałtyckich, przygotowała obszerny raport, obejmujący 678 stron druku. W raporcie tym znajduje się 70 stron opisu prześladowania religijnego na Litwie w latach pierwszej okupacji sowieckiej i podczas 1940 i 1941.

Dokument ten podaje życiorysy kilkudziesięciu kapłanów i biskupów litewskich, brutalnie pomordowanych przez najeźdźców sowieckich, oraz stwierdza, że „jedyną z pierwszych celów sowieckiego reżymu na Litwie jest stopniowe, ale całkowite zniszczenie religii”. Komisja Kerstena zebrała wiele autentycznych dokumentów i przesłuchała wielu nocnych świadków. Między innymi zeznał biskup Wincenty Bryzys, sufragan diecezji kowieńskiej, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych jako uchodźca wojenny. Biskup Bryzys stwierdził w swych zeznaniach, że jego zdaniem „reżym sowiecki nigdy nie dochował żadnych zobowiązań”. Biskup oświadczył również, że podczas pierwszej okupacji sowieckiej z tysiąca czterystu księży na Litwie zaledwie jeden współpracował z komunistami i reżymem sowieckim.

(IC)
Rozbudowa Radia Watykańskiego. Dzięki specjalnej umowie, rząd włoski przydzielił Watykanowi dodatkowy skrawek terytorium, na którym powstaną dwie wielkie radiostacje krótko-falowe. Będą one znajdować się na północ i na południe od Rzymu w odległości dwudziestu kilku km od siebie. Dwie nowe radiostacje watykańskie będą jednymi z najbliższych w Europie i pozwolą na przesłanie audycji radiowych do najbardziej odległych zakątków świata. (IC)

Uzdrowienie cudowne polskiego kapłana. W połowie roku 1950 ks. Turowski, generał zgromadzenia księży palotynów zapadł ciężko na zdrowiu. Choroba rozlała szybko postępy i w dniu 23 grudnia lekarze oświadczyli, że dla chorego nie ma żadnego ratunku. Ciałe jeonak zgromadzenie palotynów oraz pielęgniarki szpitalne nie straciły nadziei i spotęgowały modlitwy do błogosławionego Wincentego Palotti. Modlitwy zostały wysłuchane i ks. Turowski niepodzielnie i bardzo szybko powrócił do zdrowia. Badanie niezwykłego uzdrowienia przeprowadzone zostało w Rzymie. Jako ekspert ze strony lekarskiej występował profesor doktor: Lorenzo Sympa. Trybunał uznał cudowność uzdrowienia i włączył je do procesu kanonizacji błog. Wincentego Palotti. (IC)

Gina dzieci za łożną kurtyną. Rosyjskie pisma emigracyjne w zachodniej Europie podają wstrząsającą wiadomość o porywu przez sowieckich agentów dzieci w krajach żelaznej kurtyny. W ciągu ostatnich pięciu lat wprowadzonych miało być kilka tysięcy dzieci z Polski, Rumunii, Węgier i Czechosłowacji. Dzieci te mają znajdować się w dwóch specjalnych obozach w pobliżu Irkucka i Igarki na Syberii. Ołbrzymią większość dzieci porwana została rodzicom katolikom. Dzieci przechodzą specjalne przeszkolenie komunistyczne, które potrwia przez szereg lat. Zamiarem komunistów jest wyszkolenie tych dzieci na specjalnych agentów komunistycznych, walczących ateistów, szpiegów i sabotażystów. (IC)

Tydzień miłosierdzia w Ameryce. Liga Katolicka Religijnej Pomocy Polsce urządziła od 25 kwietnia do 2 maja do roczny Tydzień Miłosierdzia, zakończonej krucjatą modlitw za Kościół Miłosierdzia oraz ogólnokrajową zbiórka funduszy na bezpośrednią i pośrednią pomoc Kościołowi w Polsce. Jak wynika z ostatniego raportu, Liga Katolicka w dalszym ciągu wysyła do Polski pomoc religijną, daje na pracę arcybiskupa Józefa Gawliny, utrzymuje trzy polskie seminaria duchowne w gminach oraz pomaga kapelanom w duszpasterskiej pracy wśród polskich uchodźców. W roku 1953 główne wydatki Ligi Katolickiej były następujące: do Polski wysłano towarów wartości 26.110 dolarów, dla arcybiskupa Gawliny 11.170, do ks. prałata E. Lubowickiego w Niemczech 13.005, do ks. prałata Banaszaka (polskie Seminarium w Paryżu) 15.465, do ks. Bronisława Zielińskiego T. J. (Polskie Kolegium w Rzymie) 20.625, do ks. prałata M. Strojnego (Polski Instytut w Rzymie) 7.500, na Polską Misję we Francji 4.500. Poza tym mniejsze sumy wysłano do Polskich Misji Katolickich: w Anglii, Szkocji, Belgii i Italii. (IC)

Zapowiedź nowego prześladowania. Ks. Eugeniusz Fahy, jezuita, prefekt apostolski okręgu Yangchow w Chinach, który obecnie wyędzony został z Chin i powrócił do Stanów Zjednoczonych, stwierdza, że komuniści chińscy przygotowują prześladowanie religii katolickiej na olbrzymią skalę. O późniejsze tego prześladowania spowodowane jest obecnością w Chinach misjonarzy zagranicznych. Komuniści chińscy starają się najpierw wyrzucić obcych misjonarzy, by prześladowaniem otworzyć nie drażnić opinii świata. Po usunięciu zagranicznych misjonarzy i po szerym komunikacji autobusowej kurczym, komuniści chińscy zamierzają całkowicie zlikwidować chrześcijaństwo w Chinach. Ks. Fahy, który spędził 10 miesięcy w więzieniu, zanim go wypędzono z Chin, przytacza zdanie jednego z wysokich komunistycznych urzędników chińskich, który powiedział: „Zniszczymy religię chrześcijańską w Chinach, choćby nam przyszło wymordować trzy miliony katolików chińskich”. (IC)

Chciałbym wiedzieć, ilu katolików znających swą religię umiałoby dać zadowalającą odpowiedź na pytanie: co to jest brewiarz? Czy potrafimy bliżej określić myśl Kościoła i elementy tej wielkiej, publicznej i oficjalnej jego modlitwy?

Modlitwa kapłańska wchodzi w skład liturgii Kościoła i jest ściśle związana ze Mszą świętą. Oficjalna nazwa tej modlitwy brzmi Officium Divinum — służba Boża. Dla tych z nas, którzy pochodzą z krajów wschodnich, nazwa ta jest bardzo swojska, gdyż w obrządku wschodnim tak nazywano nabożeństwa wraz ze Mszą świętą.

Służba Boża jest to wielka w najczystszej formie katolicka postać kultury. Doremnie poszukiwalibyśmy jednego czy kilku twórców tej modlitwy.

Korzeniami swymi sięga ona w głąb istoty chrześcijaństwa. Z prywatnej modlitwy wiernych i wspólnej modlitwy pierwszych gmin chrześcijańskich weszła w nurt życia całego Kościoła. Stała się jego modlitwą nieustanną.

Oddaje ją Kościół z pierwszym wyższym świętym, subdiakonem, do rąk miodek wielecie, aby rozpoczął swe służby kapłańskie od służby modlitwy. Modlitwa ma stać się zrodem jego siły i oparciem we wszelkich pozycjach i w działalności kapłańskiej, a także najważniejszą czynnością kapłańską, to jest Mszy świętej.

Śięgajmy do historii modlitewnego życia Kościoła, by zrozumieć, czym on nas otacza i jak za nas — wraz z modlitwą się Chrystusem — oddaje cześć należną Bogu. Jakże często czynił to bez nas i uzupełnia naszą nieudolność czy też beznamiętną obojętność.

Nieraz wspaniałość urobionej przez w. e. k. publicznej modlitwy Oblubienicy Chrystusowej, różniąca się w osobliwym, różniące chorow amickich, sprawowała na dala od Kościoła tych, którzy byli z nią od niego wyznaczeni. A dla nas ta publiczna modlitwa naszego Kościoła jest tak oca, tak nieznaną.

W historii pierwszych wieków chrześcijaństwa znajdujemy dokumenty świadczące o tym, jak się kształtował obyczaj nakładający obowiązek modlitwy na każdego chrześcijanina i to w wyznaczonym czasie dnia i nocy.

Ze świątyni Dawidowej i z synagogi pociągali zwyczaj zanosenia do Boga modlitw w trzech porach dnia. Była to najpierw tereja — nasza dziesiąta rano — kiedy się kończyły w świątyni jerozolimskiej ofiary rozpoczęte ze wschodem słońca; tereja stała się porą modlitwy dla wszystkich synagog, które nie składały ofiar, a tylko łączyły się ze świątynią choćby udziałem w ściśle określonym śpiewie psalmów i różnych modlitw.

W południe następowała druga modlitwa; seksta, a około naszej trzeciej godziny — nona — rozpoczynała się modlitwa trwająca nieraz do wieczora. Z Księgi Dziejów Apostolskich wiemy, że chrześcijanie zbierali się na te modlitwy w świątyni, ale łączyli je już z wydarzeniami, które były częścią dzieła Odkupienia.

Tercja — godzina dziesiąta — to chwila, gdy Duch Święty zstąpił na apostołów, a seksta — południe — to moment, gdy św. Piotr wstąpił na dach, by się modlić (Dz. Ap. X, 9). Godzina trzecia — nona — to godzina śmierci Zbawiciela na krzyżu. W prywatnym życiu chrześcijanie zachowywali te godziny modlitwy. Może jako skutek prześladowania powstał nieco później zwyczaj odprawiania nocnych modlitw.

Dzisiaj z drugiego wieku pochodzący dowodem jest wspomnienie św. Hipolita (około 218 r.) zapewne związane z tradycją apostolską przypominającą chrześcijanom obowiązek nocnej modlitwy tak ją pięknie uzasadniającej: „a o północy wstan, umyj się i módl się, umy się czystą wodą... Jest konieczne, abyśmy się jeszcze raz modlili w tej porze: w rzeczywistości kapłani przekazali nam ten obyczaj i nauczyli nas, że mamy się umyć.

„O tym to czasie wszelkie stworzenie odpożywa i chwali Boga.

„Gwiazdy, drzewa i woda ucihły, wszystkie huce anielskie z duszami sprawiedliwych odprawiają hymny chwały Bożej. Chwała oni Boga woschmogałego w tej to godzinie. I wierni winni się modlić w tym czasie... Również gdy kur zapieje, wstają i módl się.”

Tertulian (około roku 200) przestrzega chrześcijańską niewiastę przed małżeństwem z poganinem. Tak to ostrzeżenie uzasadnia: „Który to z małżonków (pogan) zgodzi się, by jego małżonka (chrześcijanka) opuszczała go, aby się udać — jak tego obyczaj wymaga — na nocne zebrańskie? Kto też zezwoli na całonocną nieobecność w okresie świąt wielkanocnych?”

Te i inne dowody wskazują, że modlitwa w dzień i w nocy były od zarania chrześcijaństwa przejawem potrzeby wiernych, którzy czyniąc tak dali początek publicznej modlitwie Kościoła. Z biegiem czasu Kościół ujął je w formy pełne dostojnego piękna, wiążąc w śpiew jednością „uni sono”, który imponuje i wprowadza dusze w czynność składania hołdu Stworcy przez stworzenie w „służbę Bożę”.

Oprócz starych ksiąg i dokumentów trzucąca światła na dzisiejszą modlitwę także ruiny starych budowli. Jedne i drugie są wyrazem ducha ludzkiego,

który się w nie wcielił i przebywał w nich. Mówią one o czasach niemocnych i o niezmiąją zrozumienie chwili obecnej.

Na wschodnich brzegach Bostoru, w miejscowości Irenaion zwracają uwagę podróżnego imponujące rozmiarami ruiny monasteru aenatów. Zorganizował ich w V wieku sw. Aleksander podczas wygnanej tułaczki, gdy cierpiał prześladowanie za obronę wiary świętej przeciw herezji Nestoriusza.

Sw. Aleksander zbiera w tamtych stronach ponownie około 300 mniczów (jedną reguła na Wschodzie sw. Bazylego) i ozieli ich na choty, które bezustannie we dzień i w nocy śpiewają divinum officium.

Mniisi oddają się przede wszystkim modlitwie i pracy fizycznej.

Zarysujmy się już wówczas doładnie „służba Boża”, jej uktas i począł.

Sw. Benedykt, patriarcha życia mniszego na Zachoczie, uczynił fundament życia swych synów aenatów wzor chrystusa modlącego się. Chrystus pouczał apostołów, że ożalanie ich musi być oparte na modlitwie, która sama jedna tylko może ich ochronić przed załamaniem i w myśli i w czynie.

„Modlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. Nakaz ten Zbawiciela zrozumiał dobrze sw. Paweł, wzor czynnego apostoła i doktora, gdy pisał: „Proszę tey przed wszystkim, aby zasposono modlitwy, błagania i dziękczynienia za wszystkich ludzi... Chcę tey, aby mężczyźni modlili się włączając w gorę czyste ręce, bez gniewu i sprow.” (I Tym. II, 1, 8.)

Klasztor benedyktynski w Solesmes we Francji sławny po dziś dzień śpiewem kanonicznych godzin jest tylko wzorowym przykładem wiekowej tradycji synów św. Benedykta w różnych postaciach, czy to cystersów św. Bernarda z Clairieux, czy spawobierców jego nieodmiennej myśli — trapiśłów.

Przyłączają się do nich głosy różnych zgromadzeń zakonnych. Na Zachodzie stawiają one sobie głównie cele, które rodzi dana epoka i potrzeby duszy ludzkiej mieszkającej w śmiertelnym ciełu.

Nie tylko mniisi byli obowiązani do uroczystego odmawiania officium w chórze: także i kanonicy tworzący radę przyboczną biskupa mieli obowiązek wspólnego odmawiania officium w chórze. Odnosi się to do kanoników

przy wielu katedrach i kolegiatach po dziś dzień.

Barczo wcześniej zarysowuje się począł na tzw. godziny kanoniczne nocne i dzienne.

Nocna modlitwa jutrznią czyli matutinum wiąże się z najbliższym świętem lub niedziela. Zwraca myśl ku ponownemu i ostatniemu przyjsciu Zbawiciela jako sędziego w słowach: „Czujawcie tedy, bo nie wiecie, o której godzinie przybiedzie Pan wasz.” (Mat. XXIV, 42)

Laudes to modlitwa, która rozpoczyna się zapowiadają wschodu słońca przez piane kura. Laudes nawijają do postawowej prawdy Zmartwychwstania — fundamentu chrześcijańskiej nadziei.

Później do modlitwy, która rozpoczyna się w godzinie południa, włączają się psalmy i czytania. W psalmach rozbrzmiewa też wolanie o ratunek w niedziejach, których źródłem są ludzie czy przeciwności losu.

Ale znajomość psychiki ludzkiej nie pozwalała na to, by nakazywać śpiewanie długich psalmów pozostawiając poszczególnemu osobnikowi odwołanie ich sensu. Myśl psalmu wyraża na początku antyfony, która zawiera jego treść w krótkich zdaniach i konczy się z następnym znowu przez antyfonę.

Natomiast poezja psalmów nie zamknęła drogi pomysłi, która jest darem ducha ludzkiego. Do śpiewu psalmów dołącza się hymny będące przeważnie dziełami nieznanymi autorów, które harmonizują w myślach i uczuciach z psalmami. Hymny te do modlitw kanonicznych wprowadzały ludzkie piękno uszlachetnione przez objawienie.

Sztuka chrześcijańska zdobyła świątyni chrześcijańskie pod wpływem motywów religijnych czerpanych z Pisma Świętego. Podobnie i modlitwy kanoniczne nie tylko nie usunęły czynności natchnienia poetyckiego, lecz użyły go dla oddania chwały Bogu. Hymny są raczej śpiewem niż poezją. Pochodzenie ich jest bardzo dawne. Już św. Paweł mówi nam o nich w liście do Kolossan: „...abyście i w śpiewie piękno uszlachetnione przez objawienie.”

„Czerwone maki na Monte Cassino”. Wreszcie znajdujemy w niej bogać w wydawnictwie, z których czerpać można informacje i materiały do obchodów rocznicowych, w opracowaniu Jana Bielatowicza. Broszura zawiera także szkice z terenu bitwy.

Wydawnictwo jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Z układu modlitw kanonicznych mo-

PRZED OBCHODEM DZIESIĘCIOLECIA MONTE CASSINO

BROSZURA O MONTE CASSINO

Nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Komitetu Obchodu Dziesięciolecia Bitwy ukazała się broszura p. t. „Monte Cassino — w dziesięciolecie bitwy”. Broszurę opracował Jan Bielatowicz, redagowała Zofia Kasprzycka. W skład komitetu redakcyjnego weszli poza tym gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz oraz płk dypl. Stanisław Biegański. Okładka, rysunki i układ graficzny w wykonaniu Stanisława Gily.

Gen. Anders w przedmowie do broszury podkreślił znaczenie wojskowe zwycięstwa żołnierza polskiego pod Monte Cassino oraz znaczenie polityczne bitwy na tle ówczesnego położenia Polski, gdy zakwestionowane zostały prawa narodu do ziem wschodnich, a jednocześnie Sowieci wprowadzili kompanie oszczerstw przeciwko żołnierzom polskim na Środkowym Wschodzie i we Włoszech. „W tym stanie rzeczy — pisze general — bitwa o Monte Cassino stała się bitwą o honor polskiego żołnierza i o polityczne cele wojenne naszej Ojczyzny.”

Na treść broszury składa się: praca p. t. „Monte Cassino — w dziesięciolecie bitwy” p. t. „Monte Cassino — w dziesięciolecie bitwy”, opis taktyczny bitwy p. t. „Monte Cassino — w dziesięciolecie bitwy” p. t. „Monte Cassino — w dziesięciolecie bitwy”, opis taktyczny bitwy p. t. „Monte Cassino — w dziesięciolecie bitwy”, rozkazy i wyjątki z pism dowódców rozpoczynające się od dwóch odezw przed bitwą — gen. W. Andersa oraz dowódcy VIII Armii gen. Olivera Leese, fragmenty prozy na temat bitwy oraz wybór wierszy, których tematem było wspomnienie tej bitwy. Na zakończenie części literackiej broszura podaje słowa i nuty znanej piosenki 2 Korpusu

ARCYBISKUP GAWLINA W „CZERWONEJ TWIERDZY” WŁOCH

Jak powszechnie wiadomo, najbardziej przez komunizm zagrożoną częścią Włoch jest teren Reggio Emilia, gdzie nie tylko robotnicy, ale i chłopi są zorganizowani w związki, które komunistycznych. Od zakończenia wojny zamordowano tam jedenastu księży. Władza duchowna postąpiła do Reggio Emilia ks. arcybiskupa Gawlinę, który 20 marca przemawiał do zarządków Akcji Katolickiej, a w następną niedzielę wygłosił wobec kilkudziesięciu tysięcy katolików, przybyłych z okolicy, kazanie i dwie mowy w „czer-

wonej twierdzy” w daną epokę.

W pierwszych wiekach, gdy się ustalała forma modlitwy chrześcijańskiej przecedząc z prywatnej w publiczną, w oficjalnej modlitwie Kościoła przejawia się wyraźnie pierwsza postawa: dusza chce wiedzieć, czego Pan od niej wymaga. Toteż głównym elementem, który tworzy modlitwę kanoniczną, jest w tym czasie czytanie Pisma Świętego — lekcje. Były one długie, częste i liczniejsze niż dziś, także i we Mszy świętej.

Następnie dopiero szło wolanie uczuć ludzkich, tak różnorodnie wyrażonych w psalmach: od radości serca, które chce chwalić Boga, po krzyk skępoty wdzierającej się do duszy słabej i zawikłanej w upadki i grzechy. Psalm najpiękniej wyrażają ułębienie w moc Bożą i beznadziejność szukania ratunku i oparcia w samej tylko sile człowieka.

W psalmach rozbrzmiewa też wolanie o ratunek w niedziejach, których źródłem są ludzie czy przeciwności losu.

Ale znajomość psychiki ludzkiej nie pozwalała na to, by nakazywać śpiewanie długich psalmów pozostawiając poszczególnemu osobnikowi odwołanie ich sensu. Myśl psalmu wyraża na początku antyfony, która zawiera jego treść w krótkich zdaniach i konczy się z następnym znowu przez antyfonę.

Natomiast poezja psalmów nie zamknęła drogi pomysłi, która jest darem ducha ludzkiego. Do śpiewu psalmów dołącza się hymny będące przeważnie dziełami nieznanymi autorów, które harmonizują w myślach i uczuciach z psalmami. Hymny te do modlitw kanonicznych wprowadzały ludzkie piękno uszlachetnione przez objawienie.

Sztuka chrześcijańska zdobyła świątyni chrześcijańskie pod wpływem motywów religijnych czerpanych z Pisma Świętego. Podobnie i modlitwy kanoniczne nie tylko nie usunęły czynności natchnienia poetyckiego, lecz użyły go dla oddania chwały Bogu. Hymny są raczej śpiewem niż poezją. Pochodzenie ich jest bardzo dawne. Już św. Paweł mówi nam o nich w liście do Kolossan: „...abyście i w śpiewie piękno uszlachetnione przez objawienie.”

Hymnem pochodzenia starogreckiego jest śpiewane we Mszy św. Gloria in excelsis Deo — Chwała na wysokości Bogu — Ambrozia na wysokości Deo — Deum ambroziańska to hymn z IV wieku.

Z Pisma Świętego wzięte są hymny trzech młodzianów w piecu ognistym, Zachariaszowy Benedictus i Magnificat, wyspiewany przez Najświętszą Maryję Pannę. Noszą one nazwę kantyków.

Każda epoka dodała hymny związane z officium nowych Świętych.

Bardzo ważną rolę odgrywały w modlitwach kanonicznych oracje — są to modlitwy najczęściej układu kościelnego, będące zreasumowaniem myśli modlitewnej w poszczególnych porach tj. godzinach.

Oracje układał przeważnie przewodniczący ogólnego zebrania chrześcijan, by wyrażone w nich uczucia zanieść i przedstawić Bogu w krótkiej formule.

W średniowieczu, a może i później, wchodzi w orbitę modlitwy kanonicznych antyfony maryjne, które dziś są zasadniczo zakończeniem bądź to brwiawia, bądź poszczególnych godzin. Jest ich cztery. Waleźnie od pory roku kościelny odmawia się jedną z nich i tak:

od Adwentu do Oczyszczenia Matki Boskiej — 2 lutego — hymn Alma Redemptoris Mater;
od 2 lutego do Wielkanocy: Ave, Regina caelorum;
od Wielkanocy do końca oktawy Zielonych Świąt: Regina caeli, laetare;
od Trójcy Przenajświętszej do końca roku kościelnego: Salve, Regina.

Z czasem skrócono długie czytania z Pisma Świętego. Na ich miejsce przyszły psalmy i hymny. W jutrzni pozostały trzy lekcje, w innych godzinach krótkie ustępy z Pisma Świętego zastępują te, które dawniej piosły słowo Boże. Postawa bowiem modlącego się była ongiś nastawiona na słuchanie. Od średniowiecza zaś coraz bardziej człowiek chce mówić o sobie, o swych uczuciach i przeżyciach, by Pan Bóg słuchał i usłyszał. Jest to charakterystyczne dla naszych czasów usposobienie modlitewne człowieka dzisiejszego, który swej osoby nie kształtuje na modłę, według której chce go ukształtować Bóg. Sprawę tę dobitnie przedstawili w listach swych i naukach św. Paweł, Ojcowie apostołscy i Ojcowie Kościoła.

Niegdyś podział officium divinum odnosił się do okresów roku kościelnego związanych z głównym świętem każdego okresu. Ze zmianą postawy człowieka z nastawiającego ucho na głos swego Pana na postawę mówiącego Bogu o sobie zaciera się okresy roku kościelnego, ustępując miejsca uroczystościom Świętych, których dostali swoje własne oficja i usuwają podstawowe dotąd święta roku liturgicznego.

Wielkie bogactwo modlitw kanonicznych, które od początku stały się integralną częścią życia mniczów, wymagało dużego aparatu książkowego.

Były to ogromne biblioteki służące do codziennego użytku w klasztorach.

Tymczasem zaszły zmiany w życiu ludzkim i wciągły w swą orbitę także i związki religijne domagając się, by one zastosowały się do nowoczesnych potrzeb człowieka.

Dwaj wielcy reformatorowie Kościoła, święci Dominik i Franciszek z Asyżu, założyli w XIII wieku zakony żebracze, które przenoszą punkt ciężkości z modlitwy i pracy ręcznej w życiu mnicza na czyn i działanie zakonników.

Toteż officium divinum nie mogło już być wyłącznym, a raczej pierwszym środkiem uświęcania się w życiu klasztornym. Zakonnik, który wychodził z murów klasztoru na długie dnie i tygodnie, nie mógł odmawiać officium. Stał powstała konieczność ułożenia księgi, która by towarzyszyła w wędrówce apostołskimi zakonnikami i dała mu możność modlitewnej łączności z braćmi pozostałymi w klasztorze.

Oto geneza brewiarza — skróconego modlitewnika.

Franciszkanie pierwsi zastosoowali brewiarz do nowego stylu życia zakonnego. Wywołuje to oburzenie mniczów i kanoników katedralnych oraz kolegialnych. Mimo tych zmian chóralny śpiew służby Bożej — officium divinum — rozbrzmiewa po dziś dzień w klasztorach zakonnych.

Życie zakonne w nowoczesnej formie — tak zwane kongregacje — nie nakładają już obowiązku chóralnego officium. Pozostało tylko obowiązujące prywatnie odmawianie brewiarza tak dla zakonnika, jak i dla kiedza świętego.

W XVI wieku w okresie reform kościelnych w duchu Soboru Trydenckiego zaistniała potrzeba dalszego zreformowania brewiarza. Ciekawe są tak charakterystyczne dla biegu myśli ludzkiej przedstawiające się trzy tendencje, które pokierowały tą potrzebną reformą.

Tendencja zabarwiająca humanizmem powrotem do piękna klasycznego znalazła przejaw i tu, chcąc ująć po literacku reformę brewiarza. Toteż usuwa się z brewiarza tradycyjne hymny, by je zastąpić innymi zbliżonymi formą do ód Horacego. Średniowieczną łacinę zastępuje łacyną latona cyreńska. Kierunkowi temu patronuje papież Leon X, a wykonawcą jest Zachariasz Ferreri.

Imni patrzyli na reformę z praktycznego punktu widzenia. Brewiarz odbiegający od dotychczasowej tradycji miał być odmawiany tylko prywatnie. Projekt ten opracował kardynał Saincte Croix Quigonez franciszkanin hiszpański.

Jak zawsze tak i tu przejawia się tendencja, by nie niszczyć dotychczasowej tradycji. Kierunek ten, zapoczątkowany przez Sobór Trydencki, zwyciężył.

Dzieło tak utworzone nosi nazwę brewiarza Piusa V. I dziś jeszcze po reformie Piusa X z początku bieżącego stulecia trwają prace nad dalszą reformą, która by usunęła różne braki brewiarza.

Kościół w swej mądrości umie się przystosować do wymogów danej epoki, ale strzeże najusilniej zachowania swej oficjalnej modlitwy. Kościół nie dopuści, by ją z rąk kapłańskich wytracił niepokój pośpiechu dzisiejszego życia. Niepokój ten uciska duszę ludzką i czas w działaniach teraźniejszych czynów brzemieniem, które nie kształca i ciało i ducha ludzkiego.

Modlitwa tak pięknie strzeżona przez Kościół powinna nadal pozostać ochroną duszy ludzkiej i duchowych wartości w rozwoju kultury i cywilizacji przed pośpiechem, który rodzi niepokój i przyniata człowieka do ziemi.

W świetle obrony pierwszego obowiązku kapłana, którym jest sprawowanie ofiary Mszy świętej i modlitwa kanoniczna, możemy zrozumieć stanowisko Kościoła w zwierzchnich jego władzach w problemie księży-robotników. Kościół czuwa nad spłaceniem modlitwy swych kapłanów. Sprawy, by hymn chwały Bożej był sam w sobie celem i fundamentem działalności kapłańskiej.

Ujmując to jasno kanyk trzech młodzianów w piecu ognistym przekazywany nam w opiekuńczych mocy objawienia przez Daniela proroka: „Wtedy ci trzej jako jedyni usty chwaili i wysławiali i błogosławili Boga w piecu ognistym, mówiąc: Błogosławiony jesteś, Panie, Boże ojców naszych, i chwalebny i sławny i wywyższony na wieki...”

„Błogosławcie, wszystkie dzieła Pańskie, Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki...”

I tak wiążąc ze śpiewem chwały Bożej całe stworzenie, przez deszcze i śniegi, nawalnice i błyskawice, wola ten hymn i do dusz ludzkich:

„Błogosławcie, duchy i dusze sprawiedliwych, Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki...”

„Błogosławcie, wszyscy dzieła Pańskie, Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki...” (Laudes, III, 51-90).

„Odmawiany w daniesach z niedzieli, zawiera ów hymn treść i myśl oficjalnej modlitwy Kościoła poprzez wielki przeszle, idzie przez teraźniejszość, w przyszłość jest.”

Oto, czym jest brewiarz.

Ks. W. Cieński

ZYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA”

M A J 1954

STEFANIA NIEKRASZOWA

STRATY KULTURY POLSKIEJ

PROF. ZDZISŁAW JACHIMECKI

Muzykologia polska, we współczesnym tego słowa znaczeniu, należy nie do najmłodszych w Europie, mimo iż w okresie „złotego wieku” naszej muzyki mieliśmy znanych w świecie teoretyków. W epoce średniowiecza i renesansu znajdujemy w traktatach muzycznych przewagę teorii scholastycznej, silnie wpływającą na ówczesną umysłowość; następnie spotykamy teorię chóralną i zagadnienia mensuralne wielogłosowej muzyki wokalnej.

W Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie zachowała się wielka ilość dzieł teoretycznych z tej epoki. Znakomitym przedstawicielem teorii mensuralnej był Sebastian z Felsztyna („Opusculum musicus choralis mensuralis”), Marcin Kromer i inni.

Następnie, aż w początkach wieku XIX, zagadnieniami kultury muzycznej polskiej zajmuje się Józef Sikorski, redaktor „Ruchu Muzycznego”. Zbiórka on materiały, w archiwach kościelnych i klasztorach, do historii muzyki polskiej. W 1857 Sowiński wydaje pierwszy „Słownik Muzyczny Polski” w Paryżu w języku francuskim. Ks. dr J. Surzyński w 1887 rozpoczyna wydawanie „Monumenta musicae sacrae in Polonia”, obejmujące dzieła kompozytorów polskich stuleci XV, XVI i XVII. Po nieocenionych wysiłkach dra Surzyńskiego w Poznaniu, we Lwowie 1907 wydane zostały pierwsze „Dzieje Muzyki Polskiej w zarysie” zasłużonego muzykologa prof. Aleksandra Polńskiego. W 1919 ukazuje się w języku francuskim „La musique polonaise” Henryka Opieńskiego.

W rok później wydana zostaje „Historia Muzyki Polskiej” dra Z. Jachimeckiego — wielkiego muzykologa polskiego doby współczesnej.

Następnie ster badań muzykologicznych objął uniwersytet w Polsce. Dzięki wytrwałym i uciążliwym staraniom dra Z. Jachimeckiego, i dra A. Chybńskiego, powstały pierwsze katedry muzykologii w Krakowie 1911 i we Lwowie 1912. Iż to niezwykle wartościowych prac z dziedziny historii muzyki wykonywano pod kierunkiem Uniwersytetu Jagiellońskiego! Wielu też młodych absolwentów muzykologii ukończyło studia w Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem dra Z. Jachimeckiego.

Niestety w rok po zgonie śp. A. Chybńskiego tracimy i dra Z. Jachimeckiego.

RZUT BIOGRAFICZNY

Zdzisław Jachimecki przyszedł na świat 7 lipca 1882 r. we Lwowie. Tam odbywał pierwsze studia muzyczne, pod kierunkiem Stanisława Niewiadomskiego. Następnie uzupełnił swą wiedzę na uniwersytecie w Wiedniu, na wydziale muzykologicznym u prof. Guido Adlera. Stopień doktora filozofii uzyskał w 1906 r., na podstawie naukowej rozpraw „O psalmach Mikolaja Gomółki”. W Krakowie Z. Jachimecki habilitował się na docenta muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, dzięki swej znakomitej pracy: „Wołyńskie w muzyce polskiej XVI wieku”. Już w 1917 r. został profesorem muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1921 r. prowadził równocześnie klasę kompozycji w Konserwatorium Muzycznym w Krakowie.

DZIAŁA I PRACE

PROF. Z JACHIMECKIEGO

Poważnym sukcesem pracy archiwalnej dra Jachimeckiego było odnalezienie tabulatury organowej biblioteki klasztoru św. Ducha w Krakowie z r. 1548, a mianowicie „Pieśni figuralnych na cały Rok Kościelny”. Są to 4-rogłowe motety, introity, sekwencje, zbudowane na motywach chóralu gregoriańskiego. (Starowski zaznacza, iż piękne melodie nikt z in: w Europie nie dorównał.) Dr Jachimecki napisał najobszerniejszą monografię o Mikolaju Zieleniskim, najwybitniejszym jako indywidualność kompozytorze muzyki kościelnej XVII wieku. W 1937 r. Jachimecki wydał najspanialsze jego dzieło wielogłosowej muzyki kościelnej: „Communiones totius anni”. Dzieła Zieleniskiego, które należą do najspanialszych objawów

polskiego ducha twórczego, wydane były 1611 r. w Wenecji i wykonywane za granicą.

Monografia Bartłomieja Pękla (w. XVI) została wydana przez prof. Jachimeckiego w 1948 r. Praca na temat „Pieśni XV stulecia” w 1930 r. „Symbolizm Gregoriański Credo” w 1930 r. Wielką wartość ma też dzieło Jachimeckiego „Mikolaj Gomółka i jego poprzednicy w historii muzyki polskiej”. W 1916 r. Jachimecki wydał „Hymn rokossan Zebrzydowskiego z roku 1606 (typowy madrygal wojenny w stylu włoskim na 2 chóry). W r. 1915 wydał Jachimecki pracę: „Muzyka na dworze Władysława Jagiełły”. „Wpływy włoskie w muzyce polskiej XVI wieku” ukazały się drukiem w 1911 r.

JACHIMECKI JAKO HISTORYK

Dr Z. Jachimecki jako historyk ogłosił drukiem wiele prac źródłowych z dziedziny historiografii muzycznej. Dla kultury muzyki polskiej, najbardziej cennym wkładem Jachimeckiego była kilkakrotnie opracowana synteza „Dziejów Muzyki Polskiej”. Tom pierwszy „Muzyki polskiej w rozwoju historycznym od czasów najdawniejszych” wydrukowano 1948 r. Tom dru-

gi ukazał się 1951 r. w Krakowie. W następnym roku wyszło w Krakowie dzieło Jachimeckiego p.t. „Muzykologia i piśmiennictwo muzyczne w Polsce”.

Jako pedagog, wydał Jachimecki wartościowe podręczniki do nauki historii muzyki powszechnej i polskiej.

Niezależnie od prac z dziedziny historii muzyki polskiej wyszły drukiem liczne monografie Jachimeckiego: o twórczości Wagnera, Haydna, Mozarta, Hugo Wolfa i innych. Jachimecki zamieszczał też stałe artykuły z dziedziny historiografii muzycznej w czasopiśmie artystycznych polskich i zagranicznych.

TWÓRCZOŚĆ PIEŚNIARSKA

Jako kompozytor Jachimecki wzbogacił literaturę pieśniarską utworami wokalnymi, o głębokich walorach lirycznych. Pieśni Jachimeckiego noszą charakter stylu Ryszarda Straussa i Hugona Wolfa.

MONOGRAFIE POLSKICH KOMPOZYTORÓW XIX I XX W.

Zdzisław Jachimecki poświęcił kilka znakomitych, źródłowych i krytycz-

nych prac twórczości Stanisława Moniuszki. Na specjalną uwagę zasługuje jego studium, obejmujące muzykę kościelną Moniuszki. Jachimecki słusznie podkreśla, jak wielkie znaczenie przypada kompozycjom religijnym w twórczości Moniuszki. Zasadnym celem tych utworów było podniesienie poziomu polskiej muzyki kościelnej oraz wyzwolenie jej spod wyłącznych wpływów obcych. Według Jachimeckiego, muzyka kościelna Moniuszki stanowi wierne odbicie jego głębokiej wiary: „Z tematów kompozycji religijnych S. Moniuszki promieniuje taka szczerota i bezpośredniość natchnienia, jak w jego utworach patriotycznych, lub w kompozycjach, których treść opiewa uczucia jego do matki”.

Obszerna monografia Moniuszki, o kierunku wybitnie syntetycznym, nosi charakter wpływów szkoły wiedeńskiej.

Pierwsza monografia prof. Jachimeckiego, o Fryderyku Chopinie ukazała się w 1926 r. Druga w języku francuskim „Frederic Chopin et son oeuvre” drukowana była w 1930 r. w Paryżu.

Charakteryzując muzykę Chopina, Jachimecki pisze: „Twórczość Chopi-

na powoduje w znacznej mierze zrozumienie pierwiastków naszej kultury i sztuki... Chopin przejmując wspaniałe tradycje naszej muzyki zaświadcza przed Europą, że duch Polski, choć w niewoli, potrafi jeszcze rozwinąć skrzydła do twórczych lotów. Na kanwie jednolitego rytmu mazurkowego Chopin stworzył prawdziwą epopeję ludu polskiego. Przeżycia 1831 r., wmsilenie się Chopina w los Polski, wsluchiwanie w echa jej dawnych tryumfów i wczucie w tragizm przeżytej epoki niewoli — uświadomiło w genialnym kompozytorze potrzebę wypowiedzi kłęski i chwaly narodowej w epicznej formie poloneza”. Według słów Jachimeckiego główny temat poloneza As dur wchodzi, jak bohater „w zachwycających blaskach rycerskości” piękny i dostojny... Polonez ten w historii muzyki fortepianowej jest jednym przykładem połączenia najbardziej przepysznego wirtuozostwa z najszlachetniejszą poetyckością, jakby e-tycznymi wartościami”.

Nawiązując do istoty polskości Chopina Jachimecki dodaje: „Polonezem zaczęła się twórczość Chopina, a mazurkiem skończyła. Czyż trzeba więcej dowodów, że na wskroś Polakiem musiał się czuć Chopin!”

ODNALEZIONY POLONEZ G-mol 7-LETNIEGO FRYDERYKA

Jako zasłużony badacz archiwalny, dr Jachimecki odnalazł w 1926 r. polonez G-mol 7-letniego Fryderyka Chopina, zamieszczając o tej chłopięcej kompozycji wiadomości w kilku polskich i francuskich artykułach. Pierwsza reprodukcja poloneza G-mol ukazała się 1930 r. w francuskiej monografii Jachimeckiego („Frederic Chopin et son oeuvre”). W Polsce wydał nasz muzykolog w 1947 r. 3 dziecięce polonezy Fryderyka Chopina, nakładem księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie.

DZIEŁA DRA JACHIMECKIEGO W 100-LECNIĄ ROCZNICĘ CHOPINA

W styczniu 1949 r., z okazji 100-letniej rocznicy śmierci Chopina, Jachimecki wydał w Krakowie nowe dzieło: „Fryderyk Chopin — rys życia i twórczości”. Praca ta, w zakresie badań ścisłych rzuca nowe, pełne blasku światło na całokształt twórczości genialnego kompozytora. Jest to najobszerniejsza praca z zakresu chopinologii spośród dzieł polskich i zagranicznych. Autor przeprowadza w niej analizę utworów Chopina najbardziej wyczerpująco.

W dziele tym dr Jachimecki utrzymuje styl literacko-muzykologiczny na poziomie względnej jasności i przystępności, ograniczając metodę opisu do najbardziej zwyciężających form. Inspiracją do napisania tej pracy był, w pierwszym rzędzie, bezgraniczny podziw i ukochanie sztuki Chopina. Według słów autora busole i ster w przeprowadzeniu trudnego zadania stanowiły to, co należy do zasadniczych czynników naukowego, historyczno-muzykologicznego sposobu poznania i wyjaśnienia dzieł muzyki. I w tej książce dr Jachimecki podkreśla, iż w dziełach kultury polskiej nazwisko Chopina oznacza najwyższe wzniesienie się rodzimej twórczości; a cały cywilizowany świat uznaje Chopina za twórcę nieporównanie doskonałych, wolnych od wszelkich szkar, arcydzieł muzycznych; za jednego z najśmielszych odkrywców nowych, a wiczyście pięknych czynników twórczości muzycznej — nieprzezwycięzalnych przedtem barw dźwiękowej i modulacji... Im dłuższy czas dzieli nas od jego zgonu, tym jaśniejsze występuje nie tylko epokowa, ale wręcz nieśmiertelna wartość stworzonej przez Chopina muzyki.

Omawiając znaczenie twórczości Chopina w dobie współczesnej, Jachimecki pisze: „Nic, co po nim, w tych 100 latach, stworzono, nie, co dzisiaj się tworzy, nie może ani dorównać ani pomniejszyć wiczyściej wartości sztuki Chopina, tak, jak nie mogło wpłynąć ujemnie na znaczenie Homera, Dantego, czy Szekspira to, co po nich tworzyli inni poeci i pisarze. Chopin należy do największych twórców... W muzyce jego bije serce narodu!”

Oprócz monografii Moniuszki i Chopina Jachimecki wydał liczne traktaty na temat współczesnej muzycznej twórczości polskiej. Spośród kompozytorów t.zw. „Młodej Polski” największe zainteresowanie prof. Jachimeckiego wzbudzał wielki talent Karola Szymanowskiego. Najwięcej też prac drukowanych wydał Jachimecki o Szymanowskim. Do najbardziej źródłowych zaliczyć trzeba monografię: „Karol Szymanowski — pierwsze kompozycje samorodnego talentu”. Następnie: „Utwory Szymanowskiego pisane w okresie studiów”, „Na nowych torach III symfonii Szymanowskiego” i wiele innych.

ZASŁUGI PEDAGOGICZNE JACHIMECKIEGO

Prof. dr Zdzisław Jachimecki był niezwykle szanowanym, cenionym i uwielbianym przez uczniów pedagogiem. W ciągu swej 40-letniej pracy profesorskiej wykształcił cały zastęp młodych kompozytorów i poważnych pracowników w dziedzinie muzykologii. Pod jego kierunkiem wykonano szereg wartościowych prac z zakresu historiografii muzykologicznej. Rezultaty tych prac mają doniosłe historyczne znaczenie. Bowiem jakże niewiele Europa posiada wiadomości o wspaniałych tradycjach naszej muzyki, jak wiele jeszcze pierwszorzędnych dzieł leży w ukryciu!

Dzięki drowi Jachimeckiemu i drowi A. Chybowskiemu muzykologia polska, choć najmłodsza w Europie, stanęła zupełnie równoprawna wobec swych wzorów zachodnich na podwójnym terenie pracy: jako „muzykologia międzynarodowa i muzykologia polska”.

S. Niekraszowa

W 31 ROCZNICĘ MĘCZEŃSTWA ARCYBISKUPA CIEPLAKA

Wymiar sprawiedliwości obrazuje bodaj najlepiej charakter państwa. Przeniesmy się na kilka chwil myślą wstecz o 31 lat. Do Moskwy. Ponieważ sztuka „prania mózgow” nie była jeszcze zaawansowana, można wszystkie oglądać w barwach naturalnych.

Arcybiskup Cieplak i czemastu podwładnych jemu księży oskarżeni byli o kontrrewolucję, t. j. czyni zmiierzające do obalenia władzy państwowej siły.

Kontrrewolucja ta polegała, jak na przedwieści sądowym ustalono, a przez sprawozdawców prasy zagranicznej dokładnie zarejestrowano, na wykonywaniu przez biskupa i księży swoich obowiązków pasterskich. Głównym zarzutem oskarżenia było oświadczenie arcybiskupa Cieplaka, że nie może bez zezwolenia Papieża wyrazić zgody na wydanie naczyn kościelnych i wydanie, a następnie dzierżawienie od państwa świątyni. Odnosił się on za wiedzą władz sowieckich w sprawie tej do Rzymu i otrzymał odpowiedź, że nie jest to dopuszczalne.

Pomimo zabrania przez bolszewików naczyn kościelnych oraz zamknięcia kościołów, arcybiskup Cieplak wraz z księżmi postawiony został przed sądem najwyższym w Moskwie i sadzony był w dniach 21-25 marca 1923 r. Prokurator zażądał kary śmierci.

Niezmiernie charakterystyczne były wywody obrońców, dodanych pod sąd z urzędu, Komodowa i Bobriszczew-Puszkina. Stanowią one dowód, w jak cyniczny sposób sady sowieckie gwałca nawet własne, drażniące prawo. Cytaty, które następują, zacierają się za sprawozdania przedstawicieli prasy angielskiej na prośbie, kapitana Franciszka McCullagh'a, autora książki p.t. „The Bolshevick Persecution of Christianity”, oraz książki podśladnego w tymże procesie moskiewskim, ks. Franciszka Rutkowskiego, p.t. „Arcybiskup Jan Cieplak”.

Komodow stwierdza po obszernym wstępie w przemówieniu swoim, że w czynach podśladnego arcybiskupa Cieplaka nie można się absolutnie dopatrzeć walki przeciwko władzy sowieckiej, a co najwyżej przeciwdziałania. Nawiązawszy do zarzutu prokuratora Krylenki, że nastrój zalu zmienia się w nastrój obojętny, antyzachodowy, przyznaje, że teoria subiektywna odrzucona została przez kolekw sądowych państw. Na zasadzie tej teorii bowiem można by uwziąć każdego człowieka. Jeden z księży na wrzki przy zabieraniu naczyn kościelnych, że „gotów jest paść trupem”.

Czy to jest kontrrewolucja? — zapytuje obrońca. Na zakończenie przemówienia oświadcza on „przoboswitszw” za śmiałość: „Prokurator wyrwa po-ietyczne zdania, lecz ja swia, edy sie bacia od jednego artykułu prawa przechodzi do drugiego, porzucia mól niedokonczona, ucieka sie do spobeli, natwarzającej naciga. Nie, Mikolaju Wasiliewicz, tak sie nie robi („mie-izta”). W końcu, co mam mówić? Sad niech rozszedzi; ale bowiem, że metoda, która pan ścisnie, może być nazwana chyba metoda chwalenia siebie samego” (Okłaski na sali).

Widząc oburzonego Krylenkę, przedwodniczący sadu Gałkin (którw podczas przemówienia obrońcy śmiał się,

zakrywając oczy dłońią), zagroził natchmiastowym opróżnieniem sali z publiczności, jeżeli okłaski się powtórzą.

Drugi obrońca, Bobriszczew-Puszkim, stary prawnik, stwierdził na wstępie, że art. 58 kodeksu karnego mówi o przestępstwie działalności przeciwzachodowej. Rozdział o kontrrewolucji znajduje się w sprzeczności z „domowym” pojnowaniem teje kontrrewolucji przez oskarżyciela. Jest cały szereg stopniowań, cały szereg przestępstw i czynów przeciwzachodowych, w których jednak nie ma kontrrewolucji. Sędziowie winni kierować się prawem i zasada oskarżenia, a ja spokojny będę o głowy tych nieszczęśliwych ludzi. Proszę o sprawiedliwy wyrok.”

W innym miejscu swego przemówienia powiedział tenże sam obrońca w nawiązaniu do nakazu władz wydzierżawiania kościołów od państwa przez zespoły dwudziestu obywateli: „Czy można się dziwić, że obawiano się ludzi brudnej ręki? Kościoły szanują przeciw swój Kościół”. Mówiąc o zakazie nauczania religii dzieci i osób niepełnoletnich, przewidzianym art. 121 kodeksu, obrońca stwierdza, że artykuł ten przewiduje karę jednego roku robót przymusowych. „Nie mówcie więc o obalaniu władzy! Nie jest to wcale kontrrewolucja” (za którą prawo przewiduje karę śmierci).

Niespodziewanie co prawda, ale tym niemniej charakterystyczne jest oświadczenie tego samego obrońcy Bobriszczew-Puszkina: „Chcicie karać śmiercią Cieplaka. Ukazicie! Ten starsze uczyni inną świętę krzyżą i umrze. Ale innych zwolnicze! Widać, jak dobrze ten obrońca znał praktyki sądów bolszewickich, jeśli zdolał dościs do takiego wniosku, że nawet przy absolutnym braku dowodów kontrrewolucji, a więc nieaktualności kary śmierci, tym niemniej rzuca niejako w paszczę molocho jedną ofiarę, by ocalić imie.

Trudno tutaj przyłaczać bardziej wyczerpującą charakterystykę sowieckiego kodeksu karnego. Jedno wszakże stwierdzić należy, że pogwałcone w nim są najbardziej podstawowe zasady wymiaru sprawiedliwości, stosowane w świecie cywilizowanym. Dla przykładu przytoczyć można fakt, iż sadzonym i skazanym można być w Sowietach również za czyn, nieprzewidziane kodeksem jako podlegające karze. Zasada ta bowiem, iż tylko za przekroczenia i przestępstwa przewidziane prawem

można być pociągniętym do odpowiedzialności sądowej, w sowieckim kodeksie jest zastąpiona wygodnym przepisem, że kara wymierzona być winna w braku przepisu prawa „według przestępstwa rozżajowo najbardziej podobnego” (paragraf 4 artykułu 58).

Stwierdzić należy, że proces moskiewski arcybiskupa Cieplaka był jedną wielką parodią wymiaru sprawiedliwości. Ze śmiechem na ustach z powodu cyrkowych wyczynów prokuratora sędziowie skazują na śmierć najmniejszych przedstawicieli i obrońców Kościoła katolickiego, o których winie sprawiedliwy sędzia nie mógł być nigdy przeswadczyć.

30 lat minęło od owej chwili, kiedy to w samą Palmową Niedzielę, w dniu 25 marca 1923 roku najwyższy trybunał sowiecki w Moskwie skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie ks. arcybiskupa Cieplaka i ks. prałata Konstantego Budkiewicza, trzynastu zaś innych kapłanów z Petersburga na karę długoletniego więzienia.

Za co ich skazano? Za kontrrewolucję, która polegała na tym, że skazań- ci spełniali swoje obowiązki kapłanów, a więc nauczali religii, nieśli wiernym posłusze duchowe, wykonywali funkcje liturgiczne, opiekowali się ubogimi i sierotami, wobec zaś dekretoów bolszewickich, godzących w prawa Boskie i kościelne, stosowali zasady wiary: „wiecej trzeba słuchać Boga, a niżeli ludzi”.

Po upływie 36 lat z jakąs nieprzepartą siłą narzuca się niezatarta w ludzkiej pamięci niezmiernie duża litania zbrodni czerwonych carów. Historia sprzed lat 30 zapisała również pierwsze ofiary bezbożnego komunizmu i pierwsze zderzenie się jego z Kościołem katolickim w Rosji, którego reprezentantem był wówczas ks. arcybiskup Jan Cieplak.

Nacoczny świadek tego głośnego na cały świat procesu, Franciszek McCullagh, w swej książce p.t. „The Bolshevick Persecution of Christianity” opisuje scenę z pierwszego dnia procesu, jak następuje:

„Kiedy sąd wszedł na salę, komendant czerwonego wojska głośno zakomenderował, by wszyscy obecni wstali. Kiedy nieco przedtem wszedł arcybiskup Cieplak, każdy obecny na sali Polak wstał dobrowolnie, dając tym dowód prawdziwej odwagi, gdyż każdy

BIBLIOTEKA MARYJNA

W roku 1904 na mocy uchwały Kongresu Maryjnego została powołana do życia Biblioteka Maryjna. Mieści się ona w międzynarodowym kolegium serwitów w Rzymie. Biblioteka Maryjna ma na celu zebrane możliwe wszystkie dzieł i wydawnictw, dotyczących kultury i zagadnień w dziedzinie mariologii. Realizacja tej uchwały rozpoczęła się w r. 1905, gdy napłynęły liczne dary w różnych językach — 2250 tomów oraz 212 albumów sanktuariów maryjnych w świecie. Wyróżnia się wśród nich 350 tomów ślicznie oprawionych w biały jedwab z orlem i Mat-

ką Boską Częstochowską. Jest to dar Polaków na skutek uchwały lwowskiego Kongresu Maryjnego z 1904 r., zwołanego przez arcybiskupa Bilczewskiego.

Do zbieranych 3.000 tomów doszły dalsze 3.000 z biblioteki zakonnej serwitów. Poza tym dochodzą obecnie dary z całego świata, względnie egzemplarze przesyłane do redakcji „Przeglądu Marianum”, którego dyrektorem jest o. dr Gabriel M. Roschini. Jest on jednocześnie sekretarzem Międzynarodowego Centrum Maryjnego w Rzymie.

S. Niekraszowa

ZYGMUNT TURKIEWICZ

SZTUKA FLAMANDZKA

1300 - 1700

Potrzeba było aż 15 dużych sal Królewskiej Akademii, aby pomieścić 626 obrazów pędzla 114 mistrzów szkoły flamandzkiej, zebranych z 6 krajów Europy.

Suma sześciu milionów funtów, na jaką wystawiono arcydzieła ubezpieczono, była materialnym wyrazem ich wielkiej wartości. Największy obraz wystawy to kompozycja Van Dycka „Ekstaza św. Augustyna” (156 x 90 cali), najmniejszy zaś „Stara kobieta” Dawida Teniersa (4 x 3 c.).

Cztery lata twórczości malarskiej, obejrzańskich popieszczeń, w przeciągu paru godzin, bez poprzedniego gruntownego przygotowania, wystarczyć może akurat do zaspokojenia ciekawości jak dziś wypadną w ocenie obrazy wielkiego mistrza północnego baroku, którym był Rubens, do zaznajomienia się z dziełami wczesnych „Prymitiwów flamandzkich” oraz dla stwierdzenia, że Peter Breughel starszy po-

los sprawił, że sam stał się „Prymitywem flamandzkim”.

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich 114 nazwisk malarzy, których dzieła składają się na tę potężną manifestację sztuki, jak też należałoby zapewne poświęcić więcej miejsca zagadnieniu flamandzkiej miłości przedmiotu oraz pasji do umieszczania w obrazie wielu drobnych szczegółów ze świata „martwego”, co wywołało znane dobitnie obrażenia Michała Anioła, zarzucającego Flamandom „malowanie rzeczy niepotrzebnych”. Nie uczynię tego, natomiast zajmę się innym problemem, który nasunął mi się w związku z wystawą.

Obserwując mianowicie zwiedzających wystawę ludzi spostrzegłem, że gromadzą się tłumnie przed obrazami P. Breughela, jak też w salach z dziełami Boutsa, Matsysa, Jana Cossarta i innych wczesnych Flamandów, natomiast szybko mijają sale z dużymi, ciemnymi obrazami Rubensa, Van Dycka czy Jordaensa.

Wszystko podporządkowywało się człowiekowi i na nim się wzorowało, gdyż w istocie pewnie prawa proporcji i pewnie prymitywy, jak wdzięk, siła, szlachetność, piękno z uczonością studiowane na człowieku i ujęte w obowiązujące przepisy, odnosiło się również do tego, co nie było człowiekiem. Wynikało z tego coś w rodzaju wszechczłowieczeństwa lub ucłowieczoności wszechświata, dla którego ciało ludzkie o swoich proporcjach idealnych było pierwowzorem (że użyję określenia Promentina). Kształt ludzki wyrażał wszystko, co przezeń może być wyrażone, a więc: historię, fantazję, wierzenia, dogmaty, mity, symbole, emblematy. Kształt ludzki sam jeden wyrażał wszystko. Natura istniała niejako dokoła tej istoty zachłannej. Zaledwie uważano ją za oprawę, która powinna kurczyć się i znikać, skoro tylko człowiek zajął w niej miejsce. Wszystko było elumi-

niegłównym uszkodzeniem. Kiedy Rubens spoczęł przykrą prawdę, nie namyślał się długo co czynić i naprawił wszelkie uszkodzenia tak gruntownie, że z obrazów jego przyjaciół pozostały jedynie formaty, tytuły i ogólna koncepcja. Reszta, to jest kolorystyka i forma, były Rubensa.

Wydarzenie to jest dla Rubensa bardzo charakterystyczne. Ten najzręczniejszy po wszystkie czasy „magik i ekwilibrysta” w swoim fachu, pociągający do siebie świat, wyczerpywał siłę i zdrowie, imponował i sugerował przez dwa wieki swoją nonszalancką, majsterstwen i malarskim wigorem.

Wpływ sztuki Rubensa był wielki i rozprzestrzenił się w XVIII wieku na Francję, Hiszpanię i Anglię. Sztuka Rubensa w tych krajach była długo źródłem niepoważnego stosunku do

przedwcześnie, Van Dyck już w 18 roku życia wyróżniał się talentem w pracowni Rubensa, w której pełnił funkcję asystenta. Jego pierwsza wizyta w Anglii przypadła za panowania Jakuba I. Wyczuł jednak instynktem malarza, że schorowany i prawie już umierający ów pedant nie nadawał się na mecenas sztuki. Dopiero w osobie Karola I znalazł prawdziwego opiekuna sztuk, z pomocą którego dokonał dzieła prawdziwego renesansu sztuki w Anglii.

Zaproszony do Londynu w 1632 r., otrzymał tytuł sir'a z odpowiednią pensją i mieszkaniem na Blackfriars. Wkrótce stał się głównym malarzem Anglii. Samemu tylko królowi namalował przeszło 40 portretów. W obrazach Van Dycka mamy zawarte wszystkie cechy dworu królewskiego z jego ludźmi eleganckimi, noszącymi się z przesyadłą godnością, w koronkach, luźnej raczej sztywnych, wygodnych, o

dużymi włosami spadającymi na ramiona, spieczonych brodatkach i w górę podkręconych wąsach. Te zewnętrzne cechy lordów i earlow z otoczenia królewskiego odróżniały ich już na pierwszy rzut oka od typów pozostających w opozycyjnym obozie Cromwella, noszących się bardzo skromnie. Van Dyck ożenił się z Angliką Margaret Ruthven, po śmierci Rubensa (któremu zawsze zazdrościł sławę) wrócił do Antwerpii, lecz nie znalazłszy tam spodziewanego uznania wnet wrócił do Londynu, gdzie wkrótce umarł, na 8 lat przed swoim królewskim mecenasem.

Van Dyckowi przypadło w udziale ustalenie formy oficjalnego portretu w Anglii. Szablon ten utrzymywał się w tym kraju. Smak wielu pokoleń kształtował się zasadniczo na dziele tego malarza.

Spomniemy wielu jego prac, o znaczeniu historycznym raczej niż artystycznym, na uwagę zasługuje portret Earla of Arundel (Thomasa Howarda) z hrabią Talbot. Howard służył jako wielki mecenas i kolekcjoner.

Portret Karola I namalowany na jednym płótnie w trzech proporcjach, to jest z profilu, en face i trois quarts, ukazuje monarchę, który dba o swój wygląd zewnętrzny i wydaje się być dyktatorem mody.



JAN VAN EYCK
Zona mistrza, Margaret

zostaje najwybitniejszym malarzem flamandzkim 16 stulecia i że obrazy jego działają na nas dzisiaj z wyjątkową siłą. Zdolny może jeszcze zauważyć prace Gerarda de Lairesse'a, prawie zapomnianego dzisiaj, a który przecież za życia reprezentował kasydny reakcję na barokowy styl naśladowców Rubensa.

Aby jednak wyłowić z tej ogromnej wystawy wspaniałe portrety mało znanego mi Joosa van Cleve'a czy też uroczonego malarza dzieci, jakim jest Cornelis de Vos i wysiedzieć jak ci północni malarze, począwszy od Van Eycka, zajmują się przedmiotem, poświęcając mu w swych obrazach coraz to więcej miejsca — aż konsekwentnie zajmą się pejzażem — na to potrzeba więcej czasu.

Dopiero za trzecim pobycem na wystawie zainteresował mnie Joachim Patinier (1480-1524), bodajże pierwszy malarz malujący czysty krajobraz. Na tej wystawie są dwa jego skromniutki obrazy, a to: „Ucieczka do Egiptu” i „Pożar Sodomy”. Kiedy Dürer w roku 1521 odwiedził Niderlandy, otrzymał w darze prawdopodobnie te właśnie dwa obrazy.

Bracia Van Eyckowie, Jan i Hubert, liczbowo pokazani są bardziej niż skromnie. Cztery obrazy w sumie, z czego na Huberta przypada tylko jeden, malowany na desce i przedstawiający św. Jerzego. Autorstwo, nawet tego jednego dzieła, przypisywane Hubertowi — wcale nie jest pewne. Uroczy ten obrazek posiada jeszcze wszystkie cechy iluminacji wspaniałych ksiąg-rękopisów. Jan Van Eyck (1390?-1441), którego trzy obrazy podziwialiśmy na wystawie, uważany jest za ojca szkoły flamandzkiej. Portret zony artysty z Musée Communal w Brukselu jest świętym dziełem malarskim. Poza doskonałym rysunkiem (twarz i piękna prosta kompozycja) posiada niebanalną grę barw, gdzie ciemny błękit tła przeciwstawia się akcentom zimnych czerwieni. Drugim jego obrazem na wystawie jest portret Michała. Fakt, że dzieło to pochodzi z muzeum Ingres'a i było niegdyś własnością tego malarza, jest odkryciem dla wielu. Twardość linii rysunku Ingres'a, jego konkretność i nieskazitelność konturu oraz zdecydowanie przedmiotowa wizja — mają dużo wspólnego z Van Eyckiem.

Van Eyckowi przypisuje się wynalazek farb olejnych. Olej jako spoiwo malarskie znany był już w starożytności. Van Eyck pierwszy jednak przestał używać powszechnie stosowanych w jego czasach technik stosowanych na rzecz oleju i doskonalał tę technikę zapoczątkował w Europie tzw. malarstwo olejne.

Hans Memling, jeden z najświetniejszych malarzy flamandzkich 15 wieku ma 6 pozycji na wystawie, z których najbardziej charakterystyczną dla niego pracą jest tryptyk ołtarzowy zwanego Floreńskim, jako że w jego środkowej części, przedstawiającej adorację królów, zgodnie z panującą wówczas zwyczajem, jest wymalowany fundator tryptyka w osobie Johna Floreńskiego, kłęczącego po lewej stronie kompozycji wraz ze swym młodszym bratem.

Memling był z pochodzenia Niemcem, urodził się w Seligenstadcie nad Menem. Przyjechał do Bruges w celu studiowania tradycji Van Eycka —

Bezsprzecznie malarstwo Breughela i „Prymitiwów flamandzkich” posiada dzisiaj większą moc przekonywania i jest o wiele bardziej żywe niż sztuka Rubensa. Malarstwo, jakie uprawiał Rubens, a które tak dogadzało jego epokę, męczy nas dzisiaj. To, co przedtem wydawało się czymś naturalnym i koniecznym, wydaje się dzisiaj konwencjonalne. Aby mieć jakiś kontakt ze sztuką Rubensa, musimy uciec się do pewnej podbudowy intelektualnej, zwłaszcza znajomości epoki jest tutaj konieczną. Bez tego teoretycznego przygotowania, reagując na wystawione dzieła jedynie uczuciowo i stosując kryteria z rodzaju: „to mi się podoba” a „tego nie lubię”, obrazy Rubensa pozostaną niestety nieulubiane. Wybitny pisarz francuski Paul Valery, który był jednocześnie znawcą plastyki, sformułował takie spostrzeżenie: „Demon zmiany dla zmiany samej jest prawdziwym ojcem wielu rzeczy. Przechodzi on nas od piękna do prawdy, od prawdy do czystości, od czystości do absurdu i od absurdu do poposłitości”. Zdolność naszego odczuwania i reagowania na dzieło sztuki prawdopodobnie przechodzi podobny proces. Malarstwo Rubensa w swoich najpiękniejszych momentach, najszlachetniejszych wysiłkach nie jest bynajmniej dzisiaj niezrozumiałe, wydaje się nam raczej martwe, a co najmniej objęte. Ten bardzo wzięty za życia malarz, wirtuoz w mowie i piśmie sześcioma językami, dużo podróżujący i utrzymujący stosunki z wielmożami, był typowym przedstawicielem późnego, północnego renesansu. Osiem lat spędzonych we Włoszech (dokąd wyjechał mając lat niespełna 22) ugruntowało jego poglądy na sprawy życia i zagadnienia sztuki. Będąc już w tak młodym wieku nadwornym malarzem księcia Genui oraz pozostając na służbie Gonzagów miał możliwość gruntownego poznania sztuki Tycjana, Tintoretta, Veronesa, Correggia, jak też sztuki antycznej. Niczego nie zaniedbał, aby wzbogacić swoje malarskie doświadczenie.

Owe „studia” włoskie i miłość antyku złożyły się na to, że uwiarył w obowiązującą w tym czasie we Włoszech doktrynę, z której wynikało, iż wszystko mniej więcej w sztuce odnosiło się



PIETER BREUGHEL STARSZY
„Dulle Griet”

nacją i syntezą. Ponieważ każdy przedmiot musiał zapożyczać swoją formę plastyczną, od tego samego ideału nie się nie wyłamywało. Otóż na mocy tych praw zostało ustalone, że plany mają się zmniejszać, horyzonty skracać, drzewa uogólniać, że niebo powinno być mniej zmienne, atmosfera bar-

jest wyłącznie jego dziełem, lecz były one kiedyś obrazami jego przyjaciół malarzy, które — korzystając z okazji posłowania z Antwerpii do Londynu — Rubens podjął się przewieźć i sprzedać w Anglii. Podczas podróży statek wiozący cenny ładunek ucierpiał od burzy, wskutek czego wiele malowideł



ANTONI VAN DYCK
Thomas Howard, earl Arundel



PIOTR PAWEŁ RUBENS
Spotkanie Abrahama i Melchizedeka

formy, efekciarstwa i dekoracyjnego komponowania płótna, jak też przyczyniła się do przewagi anegdoty nad malarstwem.

Indywidualność Rubensa zaciążyła także w drugim stopniu nad pierwszą powoła XIX wieku we Francji i była proreprezentem dla Delacroix, który wprowadził do sztuki głośniejszy, poważniejszy, ustępował Rubensowi temperamentem i rozmachem. Tak więc ten „obywatel kraju niczyjego”, jak nazywano Rubensa, łączący w jednej osobie zalety świętego malarza, znakomitego dyplomaty i światowca, przemawia dzisiaj do naszej wyobraźni raczej legendą swej niemożliwej przeszłości niż za pośrednictwem swego malarstwa.

Niniejszy szkic nie byłoby kompletny bez omówienia chociażby bardzo powierzchownie twórczości Van Dycka. Sir Anthony Van Dyck (1599-1642) uważany jest w Anglii za malarza narodowego, podobnie jak Haydna uznano tutaj za swego kompozytora. Dla wielu Anglików niespodzianką było odkrycie (dokonane przez nich z okazji tej wystawy), że Van Dyck urodził się w Antwerpii i tylko część swego krótkiego życia spędził w Anglii. Syn bogatego, bardzo wpływowego kupca, rozwinięty

głębokich ufyzowanych włosach spadających na ramiona, spieczonych brodatkach i w górę podkręconych wąsach. Te zewnętrzne cechy lordów i earlow z otoczenia królewskiego odróżniały ich już na pierwszy rzut oka od typów pozostających w opozycyjnym obozie Cromwella, noszących się bardzo skromnie. Van Dyck ożenił się z Angliką Margaret Ruthven, po śmierci Rubensa (któremu zawsze zazdrościł sławę) wrócił do Antwerpii, lecz nie znalazłszy tam spodziewanego uznania wnet wrócił do Londynu, gdzie wkrótce umarł, na 8 lat przed swoim królewskim mecenasem.

Van Dyckowi przypadło w udziale ustalenie formy oficjalnego portretu w Anglii. Szablon ten utrzymywał się w tym kraju. Smak wielu pokoleń kształtował się zasadniczo na dziele tego malarza.

Spomniemy wielu jego prac, o znaczeniu historycznym raczej niż artystycznym, na uwagę zasługuje portret Earla of Arundel (Thomasa Howarda) z hrabią Talbot. Howard służył jako wielki mecenas i kolekcjoner.

Portret Karola I namalowany na jednym płótnie w trzech proporcjach, to jest z profilu, en face i trois quarts, ukazuje monarchę, który dba o swój wygląd zewnętrzny i wydaje się być dyktatorem mody.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ANGLIK O POWIEŚCI NAGLEROWEJ. W „Times Literary Supplement” z dnia 16 kwietnia anonimowy recenzent nowych powieści omawia książkę Naglerowej, która właśnie ukazała się w przekładzie angielskim, nakładem firmy Heinemann, pt. „Loves and Ambitions” (jest to, jak wiadomo, pierwszy tom trylogii „Krauzowie i inni”).

„Loves and Ambitions” — pisze recenzent — daje obraz małego miasteczka w Galicji, w Polsce austriackiej, w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Miejsce to pełna jest ukrytych napięć między różnymi narodowościami: Polakami, Austriakami, Czechami i Żydami oraz między samymi Polakami, mianowicie między tymi, których przekonania kierowane są nadziejami na przyszłą wolność Polski oraz tymi, którzy pragną znaleźć „modus vivendi” z mocarstwami okupacyjnymi. Wszystko to ulega intensyfikacji przez biedę zafaczną gospodarczo prowincji i widziane jest oczyma rodziny Krauzów, pierwotnie czeskich imigrantów, którzy stali się całkowicie Polakami. Książka stanowi pierwszą część trylogii i dlatego pozostawia bez rozwiązania wiele poruszonych problemów. Cała ta skomplikowana sieć traktowana jest umiejętnie (with skill) mimo pewnych przejawów niezgrabności, którą zauważa się także w tłumaczeniach z rosyjskiego i które jak się zdaje ma niewiele do czynienia z talentami tłumacza, ale spowodowana jest przez rozmaite rytmy językowych.

BIOGRAFIA EDMUNDA HRABEGO STRZELECKIEGO. Słynny po-

drożnik i filantrop Edmund Paweł hr. Strzelecki doczekał się wreszcie biografii w języku angielskim. Nosi ona tytuł „The Count” i wysłała spod pióra Geoffreya Rawsona. Wydawcą jest firma Heinemann (cena 12/6).

„Times Literary Supplement”, zapowiadając wyście książkę, przypomina, że nazwisko Strzeleckiego często spotyka się w pamiętnikach i listach epoki wiktoriańskiej.

„Strzelecki — czytamy w notatce — urodził się w Polsce w r. 1797, a zmarł w Londynie w r. 1873. W ciągu tego okresu był badaczem, geologiem, filantropem, pisarzem i znany był w kołach towarzyskich. Naturalizował się w Anglii i otrzymał order Łaźni oraz św. Michała i św. Jerzego. Podróżował wiele po Australii, zbierając okazy flory i fauny dla muzeów oraz pisząc ścisłe i interesujące sprawozdania o geologii i topografii tego kraju. W r. 1839 znalazł się w Nowej Południowej Walii i, co mu przynosi zaszczyt, utrzymał to odkrycie w tajemnicy, gdyż prosił o to ówczesny gubernator Sir George Gipps. List, jaki napisał do brata bezpośrednio przed opuszczeniem Australii, daje pewne pojęcie o jego temperamencie i charakterze: „Drogi Piotrze — pisał — jestem w Nowej Holandii. Jutro poślę do Chin. Spotkamy się za dwa do czterech lat. Tout à vous — Paweł.”

Do tych uwag dodać trzeba, że Strzeleckiemu zawdzięczamy fakt, iż najwyższy szczyt Australii nosi nazwę Mount Kosciuszko (pisze się Kosciuszko). Przywiązaniu swemu do Polski pozostał wierny do końca swego czynnego i bujnego życia.

„COMÉDIE FRANCAISE” W MOSKWI. Prasa Zachodu podaje obszernie relacje o entuzjastycznym przyjęciu zespołu „Comédie Française” w Moskwie. Przyjęciu temu nadana została pieczęć oficjalna przez przybycie zarówno Malenkowa jak Molotowa — na przedstawienie „Le Bourgeois Gentilhomme” Moliere. Członkowie zespołu po zapadnięciu kurtyny zaproszeni zostali do loży Malenkowa, który potraktował ich w sposób manifestacyjnie kordialny w obliczu wypełnionej sali. Zarówno Malenkow jak i Molotow, wedle relacji niektórych pism, napychali kieszenie aktorów i aktorek pudełkami czekoladek.

Do loży przyniesiono wódkę, szampan i kawior; wzniesione zostały liczne toasty.

W Paryżu manifestacjom tym przypisuje się ponoć znaczenie polityczne w związku z bliską konferencją w Genewie.

DAWNOŚĆ CYWILIZACJI EGIPSKIEJ. Do niedawna przyjmowano powszechnie, że cywilizacja egipska zrodziła się gdzieś na cztery tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa. Datą tą posługuje się m. i. Arnold Toynbee w swym ostatnim dziele „Study of History”. Ostatnie wykopaliska zdają się jednak wskazywać na to, że cywilizacja egipska jest jeszcze starsza.

Niedawno na płaszczynie Sakkara, położonej o 20-25 km na południe od Kairu i znanej jako miejsce chowania zmarłych od niepamiętnych czasów, odkryto grobowiec, w którym, wedle domniemań uczonych, pochowany został Qa, ostatni faraon pierwszej dynastii.

Odkrycia dokonała ekspedycja, kierowana przez dra Waltera Emery'ego, profesora egiptologii na uniwersytecie londyńskim.

Grobowiec pochodzi mniej więcej z r. 2900 przed Chr. Choć kiedyś wypalil się w środku, a poza tym był po przeszło stulecia przedmiotem niezliczonych rabunków, na ścianach jego do tej pory zachowały się szczątki bardzo starannie wykonanych malowideł. Wśród odgwiezionych przedmiotów znalaziono dwie drewniane statuy naturalnej wielkości, które stały w niszy. Są to prawdopodobnie najstarsze okazy tego rodzaju, jakie się w ogóle zachowały.

Choć znaleziono imię Qa na niektórych naczyńkach, nie można ustalić z całą pewnością, czy jest to grobowiec tego faraona; być może pochowany tu został któryś z jego dostojników.

Ekspedycja Emery'ego dokonała nowego wykopalisk, które rzuciły nowe światło na okres pierwszych dynastii faraonów. Okazało się, że poziom kultury i rzemiosła był w tym czasie wyższy niż dotąd przypuszczano, co dowodzi, iż musiał być poprzedzony jeszcze dawniejszym, stopniowym rozwojem.

Tak np. świeżo odkryty grobowiec, o którym wyżej pisaliśmy, obejmuje przylegający do niego od północnej strony występ niemal kolisty, co stanowi dla architektów nielada sensację. Po raz pierwszy w budynkach sakralnych tego okresu znaleziono krzyżownicę; architektura świątyni okresu faraonów oparta była o linie proste i kąty proste.

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, dnia 2 maja 1954

LISTY DO REDAKCJI

NIEMCY KATOLICY

Na marginesie ostatnich felietonów o I. M. B. niech mi będzie wolno zauważyć: Niewątpliwie zdanie o dobrych intencjach Niemców katolików wobec Polski przynosi zaszczyt o I. M. B. jako człowiekowi, księdzu i zakonnikowi. Nie sądzę jednak, aby odpowiadało obiektywnemu stanowi rzeczy. Gdyby Niemcy katolicy włącznie z duchowieństwem niemieckim byli tacy jak ocenia o. I. M. B., nie publikowałby zaklamanych pamfletów jak „O umieraniu śląskich księży” albo „Tragedii Śląska”, nie uczestniczyłby aż nadto czynnie w kampanii rewizjonistycznej, lecz dziękowali Bogu, że Ziemie Odzyskane z protestanckich stały się katolickie, nie intrzygałyby w Watykanie przeciw uznaniu męczeństwa o. Maksymiliana Kolbe — proces kanonizacyjny prowadzony jest jako wyznawcy. Przede

wszystkimi zaś poczuwaliby się do obowiązku restytucji wobec Polski. Korzystam z tej sposobności, aby przypomnieć wymordowanie 1996 księży polskich przez Niemców i dziękuję publicznie o. I. Bocheńskiemu, że mi przysłał spis tych męczenników. Niestety spis jest tylko odbity na powielacz. Zapowiedziana w tej sprawie książka o Władysława Szoldrskiego nie może się ukazać w Polsce, gdyż bolszewicy odmówili papieru. Sądzę, że obowiązkiem Emigracji jest nadać najlepszy rozgłos tej sprawie, publikując po angielsku i to nie broszurę, lecz książkę, wyczerpującą rzecz traktującą. Byłoby to wzniosłe zadanie dla „Veritasu”.

Ks. Kamil Kantak (Bejrut)

St. Zięciakiewicz, Z. Rewkowski, St. Kostrzewski, R. Kiersnowski, Wł. Prus-Olszowski, B. Ozdoba, W. Dybowski, W. Sikorski, B. Reńska, J. Butscherowa, M. Arczyńska, J. Rewkowska, N. Olen-



NOWA KSIĄZKA WOJCIECHA WASIUTYNSKIEGO

W ostatnich latach duża popularnością cieszyły się szkice Wojciecha Wasiutynskiego zamieszczone w „Myśli Północnej” pod tytułem „Listy o luźniacach”. Dawały one w literackiej formie przegląd najnowszej nauki o człowieku, zarówno od strony psychologii, jak historii i socjologii.

Szkiece te składają się na większą całość. Obecnie autor ułożył je, skorygowany i zaopatrzył w spis książek, na których opierał swoje uwagi. „Myśl Północna” wydaje „Listy o luźniacach” jako książkę o objętości blisko 200 stron arkusza. Cena w przedpłacie wynosi 10 szylingów lub 1,50 dolara. Wytworzenia przyjmuje administracja „Myśli Północnej”, 8, Alma Terrace, London, W. 8, England.

Wasiutynski, urodzony w r. 1910, doktor prawa, jest jednym z najbardziej znanych publicystów polskich. Przez wojnę był redaktorem działu zagranicznego „Wieczoru Warszawskiego” i felietonistą tygodnika literackiego „Prosto do mostu”, napisał także kilka książek naukowych i politycznych. Po wojnie wydał dwie książki: „Tysiąc lat polityki polskiej” i „Ruiny i fundamenty”.

„OPOWIADANIA BAŁTYCKIE” JĘDRZEJA GIERTYCHA

Książka zawiera będzie cztery utwory literackie pod tytułami: „Szczur z Dalekiego Wschodu”, „Różaniec”, „Hania z międzymorza”, „Morze żywi, morze zabija”.

Utwory te rozmiarami swymi zajmują miejsce pośrednie między krótką powieścią a dłuższą nowelą. Wszystkie dzieła się na morzu lub na polskim wybrzeżu morskim.

Książka wydana będzie sposobem litograficznym, w kolorowej okładce.

Cena książki w przedpłacie wynosi 7 szylingów lub 1 dol. amer. Przedpłata wpłacać można bezpośrednio pod adresem autora: Jędrzej Giertych, 16, Belmont Road, London, N. 15.

ROZCZNIK POLONII 1954-55

Ukazał się piąty „Rocznik Polonii” na rok 1954-55 (Taurus Publishers & Distributors Ltd., Londyn, stron 283, cena 23 s.), zawierający tysiące adresów polskich placówek, organizacji, firm oraz prywatnych w 45 krajach świata. Rocznik obejmuje szereg działów, jak skorowidz branżowy, skorowidz ogłoszeń, informacje i adresy, katalog prasy, nazwiska i adresy, grupy zawodowe, różne (tabela zamienne, kalendarz itp.). Całość ujęta jest przejrzysto w jednym tomie, w solidnej oprawie płóciennej.

Począwszy od kwietnia będą się ponadto ukazywać stałe kwartalne dodatki Rocznika zawierające zmiany i uzupełnienia.

Rocznik opracował p. Bohdan Olgierd Jezewski.

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Pamiętkowa książka MONTE CASSINO W DZIESIEĆCIĘCIE BITWY

Artykuły i opracowania: gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szyszko, J. Bielatowicza. Wybór prozy i wierszy. Pieśni, nuty, dokumenty. Bibliografia. Rysunki i okładka: S. Główna. Bogaty materiał do urzędzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek i szkół.

PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO I JEGO RODZINY.

Cena 4/6, DM 3, frs. 225. Wydawnictwo: Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Komitetu Obchodu X Rocznic Bitwy o Monte Cassino.

Do nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. i wszystkie księgarnie polskie w W. Brytanii, Australii, Argentynie, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych.

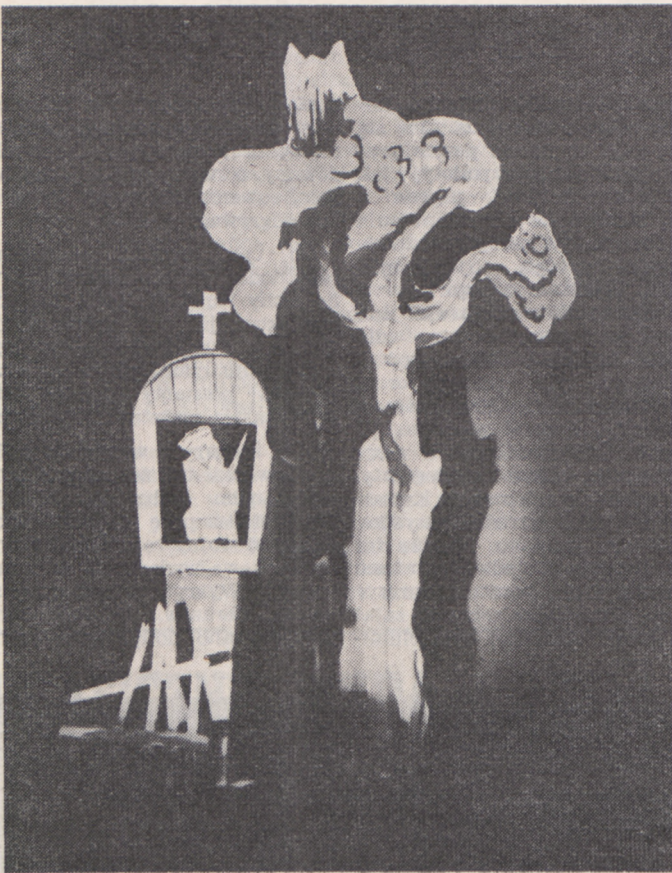
„ZIEMIE POŁUDN.-WSCHODNIE”

Związek Ziemi Południowo-Wschodnich przystępuje do wydania książki, poświęconej sprawie naszych ziem, pt. „Ziemie Południowo-Wschodnie, rok 1953-54”. Księga ta składać się będzie z materiałów dwójakiej treści. Zawierać będzie:

a) artykuły oświetlające obecny stan Ziemi Południowo-Wschodnich jako wielkiego problemu życia narodowego (łącznie z informacjami bieżącymi o poczynaniach wrogów Polsce, zmierzających do uniemożliwienia powrotu tych ziem do Polski w przyszłości); oraz b) dział wspomnień mających na celu przedstawienie stanu życia polskich we wszystkich zakątkach tych ziem przed wojną i potem.

Księga wydana będzie na zasadzie przedpłaty. Cena jej w przedpłacie wynosić będzie 7 szylingów angielskich, względnie 1 dolara amerykańskiego, włącznie wysyłki okolo 250 str.

Listy i pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Związek Ziemi Południowo-Wschodnich, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, względnie pod adresami zagranicą, które będą podane przez prasę.



DEKORACJA ST. MIKULY

Fot. W. Bednarski

ZAPISKI LONDYŃSKIE

KOMUNISCI WŚRÓD STUDENTÓW

Komuniści odnieśli dosyć niespoziomy sukces na zjeździe wyodrębnionego Rządu Ogólnokrajowego Związku Studentów (National Union of Students), który odbył się niedawno w Snettfield. Po raz pierwszy od czterech lat komunisty wybrani zostali do egzekutywy Związku. Wśród ośmiu innych nowowybranych członków egzekutywy czterech lub pięciu reprezentuje kierunek „postępowy”, co — jak stwierdza korespondent „Sunday Times” — oznacza w praktyce, że w nowej egzekutywie powstaje może zjednoczony front lewicowy. Frontu takiego nie było od roku 1949, kiedy komuniści pozbywani zostali swej dominującej pozycji w reprezentacyjnych organizacjach studentów brytyjskich.

Zdaniem korespondenta ten sukces komunistów jest w dużej mierze wynikiem ich samowolnej kampanii, w której ogół studentów mało się orientował. Rada, która dokonywała wyborów, składa się z 150 delegatów, wybieranych przez młodzież poszczególnych uczelni. Wśród nich na zjeździe snettfieldzkim znajdowało się 30 delegatów, którzy jak można było zauważyć w czasie zjazdu, stanowili trzon akcji komunistycznej.

Już na samym początku zjazdu komuniści dali dowód swej siły. Komisja weryfikacyjna zjazdu odnowiła uznanie delegata ze Szkoły Sztuk Pięknych w Camberwelli, stwierdzając, że nie odpowiada on przepisany warunkom. Plenum zjazdu wypowiedziało się jednak przeciw stanowisku komisji i delegata uznało. Był nim Anthony Goss, ogólnokrajowy sekretarz organizacji studentek Partii Komunistycznej, z czego, jak twierdzi korespondent, wielu uczestników zjazdu nie zdawało sobie sprawy.

„Formalnie — czytamy w „Sunday Times” — National Union of Students trzyma się z dala od polityki partyjnej. W rzeczywistości rola Związku stała się ważną w skali światowej ze względu na jego stosunek do opanowanej przez komunistów Międzynarodowej Unii Studentów, z której związek brytyjski wystąpił w r. 1951. Na zjeździe sheffieldzkim postanowiono przystąpić do Unii ponownie „w charakterze bratnim”, co dopuszcza „praktyczną kooperację”, choć formalnie Związek nie podziela politycznego stanowiska Unii. W praktyce stanowisko to interpretowane jest ogólnie jako równoznaczne z pełnym członkostwem Unii, mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie są czynione.

Korespondent „Sunday Times” ubolewa, że studenci konserwatywni „są zupełnie bierni wobec tej sytuacji, a studencka organizacja Partii Pracy jest wewnętrznie rozbita z powodu obecności w niej żywiłów „tellow-travellerskich”. Zyskuje na tym komunistyczna Student Labour Federation.

BOMBA WODOROWA W TELEWIZJI

„Panorama”, „magazyn” telewizyjny BBC, pojawiający się na ekranie co

dwa tygodnie, poświęcił kilka dni temu dobrze omówiony program bomb atomowym i wodorowym.

Jak podkreśla „Observer”, „bohaterem” programu był Józef Rotblat, profesor fizyki przy szpitalu św. Bartłomieja. Rotblat pochodzi z Polski, skąd przybył do Anglii w r. 1939, by pracować przy cyklotronie pod kierownictwem prof. Chadwicka. Wybuch wojny uniemożliwił mu powrót do Polski. Rotblat pracuje obecnie nad użyciem energii atomowej w dziedzinie medycyny i zajmuje się specjalnie badaniami radioaktywnych izotopów.

O LUDWIKU SOLSKIM

Znany dziennikarz anglo-amerykański Frederick Kuh ogłosił w „Manchester Guardian” z 30 marca wywiad z Ludwikiem Solskim, datowany z Krakowa. Wywiad nosi tytuł „Acting at 99” i zaopatrzony jest w dobrą fotografię Solskiego.

„Zanim przybyłem do Krakowa — pisze Kuh — słyszałem już o najstarszym z żyjących aktorów, Ludwiku Solskim. Wieczorem, że co wieczór ukazuje się na scenie tej dawnej stolicy Polski, liczącej tysiąc lat istnienia. Dnia 29 marca r. obchodził on ukończenie 99 roku życia.

Kuh wprowadzony został do Solskiego przez jego „młodą żonę” liczącą dziś lat 87. „Krają potki — opowiada dziennikarz — że pani Solska kilka lat temu opuściła rozgwieżdżoną salę koncertową, kiedy miał jej liczący wówczas lat 90, rozpoczął recytować poemat miłosny, skierowany do jednej z aktorek polskich”.

A oto, jakie wrażenie zrobił na Kuh widok Solskiego: „Ma on piękną głowę z białymi jedwabistymi włosami. Jego wygolona twarz odznacza się czerstwym, czerwonym kolorem. Miał na sobie popielaty garnitur. Wszystko w nim było pełne życia”. W czasie rozmowy Solski gestykulował z wigorem, gdy zabierał głos. Nim usiadł, uniósł ciężkie raczej krzesło, obrócił je i z energią postawił na właściwym miejscu.

Na zapytanie dziennikarza, czemu przypisuje swe długie życie, Solski odpowiedział: „Zawdzięcza je pracy i swej sztuce aktorskiej. Oświadczył, że lat temu czterdziestu, a więc gdy miał lat około pięćdziesięciu, zaprzestał palenia i picia.

Obecnie Solski gra w „Grubych rybach” Bałuckiego rolę ojca, pragnącego wydać swe córki za najbogatszych konkurentów.

DO PT. PRENUMERATORÓW „ZYCIA”, „GAZETY NIEDZIELNEJ”, „DROGI” I „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.T. Prenumeratorów, aby przy okazji przedawniania nas o zmianie adresu zechcieli wpłacić 1/- na koszt manipulacyjne związane ze zmianą w naszej kartotece.

ADMINISTRACJA KAT. OSRODKA WYD. VERITAS

TEATR A MEDYKA

Szanowna Redakcjo!

W świątecznym numerze ZYCIA p. Jan Czmiełński we wspomnieniach o swoim ojcu, którego miałem przyjemność poznać i szanować, podał nieścisłe informacje o sprawach majątkowych Tadeusza Pawlikowskiego. Jakkolwiek rzecz nie ma większego znaczenia, to jeśli warto było w ogóle o niej pisać, trzeba ją podać ściśle. Dlatego przesyłam niniejsze sprostowanie.

Tadeusz Pawlikowski nie był nigdy właścicielem żadnej części klucza niedzielnego i dlatego nie mógł odsprzedać jej swemu bratu a memu ojcu, Janowi Gwałbertowi. Brat ze swej strony nie byłby w stanie jej kupić, gdyż medyka potrzebowała wkładów i oczyszczenia hipoteki, na co przeznaczona gotówka (150.000 koron) jeszcze za życia ich ojca Mieczysława poszła na długi teatralne. Tadeusz odziedziczył piękny majątek Milno w brodzkiem, ongi posażny babcji jego Henryki z Dzieduszyckich (3000 morgów, dwie orszelnie). Ponieważ Tadeusz nie

chciał gospodarować, zajmując się teatrem, przeto zarządem Milna, które zrzęził wydzierżawiono, nusił zajęć się brat, wobec nadmiernych potrzeb Tadeusza na teatr, nie bez tego, iż był on poza tym nie trudnym przedmiotem eksploatacji różnych spekulantów, Milno trzeba wreszcie było sprzedać. Przy tej dopiero sposobności Tadeusz po raz pierwszy zobaczył swój majątek. Zrobiło to na nim wielkie wrażenie. Z zalem mówił, że nie przepuszczał, że to jest aż tak piękne.

Za resztę pieniędzy brat kupił mały mająteczek Laszki Zawiazane koło Rudek dla jego córki i z myślą, iż będzie to dlażywołnie mieszkanie dla ich matki, Mieczysława Pawlikowskiej. Niestety, potem na nalegania stryjenki Tadeuszowej, która miała głos przede wszystkim, sprzedano Laszki, mimo ostrzeżeń mego ojca, na zakup jakichś akcji, które oczywiście zostały kupą papierów.

Ale dziś to i tak wszystko jedno. Łączę wyrazy poważania

Michał Pawlikowski

WIECZORY TEATRALNE

„GOŚĆ OCZEKIwany”

W tegorocznym „Dniu Aktora” Związek Artystów Scen Polskich obchodził 35-lecie swego istnienia i 10-lecie działalności za granicą. Na tradycyjne przedstawienie ZASP wybrał 3-aktową sztukę Zofii Kossak pt. „Gość oczekiwany”, opartą na śląskiej bajce, wynagającej sporej osady; na scenie wystąpiło 24 aktorów i aktorek oraz 3-osobowa kapela ludowa W. Robaka.

W swej scenicznej parafrazie ludowej bajki Zofia Kossak zachowała wiele z pozornie prymitywnego czaru folkloru. Słabo wypadły teologiczne tryady niektórych bohaterów, jak np. Rokity, psujące nastroj prostoły.

Jakkolwiek jednak czar zawiera tekst „Gościa oczekiwanego”, trudno było się go doszukać poprzez reżyżerską koncepcję utworu. W 35-lecie istnienia ZASP odbyło się chyba najgorsze przedstawienie emigracji. Reżyser, Wojciech Wojtecki, ludowa baśń odczytał jako dramat psychologiczny i realizował w przedstawieniu już nie w prakczym, ale wprost naturalizm godny Emila Zola, pasujący do „Gościa oczekiwanego” jak utyły kochuch do kwiatka. Aktoży wystąpili w „realistycznie” brudnych kostiumach. „Korbożynski w roli młynarza nosił „koro-drojow” spodnie tak wytarte na kolonach, że aż robiło się niedobrze. W drugiej odsłonie Ewa Suzin, w roli niewidomej Zośki, córki biednego Józefa Kurka, miała robić ciasto. Wzięła więc niska i wyspała do niej autentycznej maki i nalepała autentycznej wody, po czym mieszała to rękoma. Przez resztę odsłony miała dłonie oblepione wstrętnym klejstem. Te dwa przykłady niech wystarczą.

Częste i zupełnie niepotrzebne jęki głównych aktorów, również realistycznie szarpiące wnętrzości widzów, mo-

gły być spowodowane zarówno reżyżerią jak i tym, że nie wszyscy aktoży unieśli rolę i cwile ambarasujące ciższy wypełniali nieartykułowymi odzewkami lub wykrzyknkami: „O Jezuu, Jezuu!” W czwartej odsłonie, w której kto żyw wystąpił na scenie, chwila chaos był na miarę kosmiczną i to nie z winy aktorów, którzy najwyraźniej starali się ratować sytuację własnym sumptem. Gdy wreszcie na scenę wtargnął zaczny nasz fotograf, p r a w d z i w y fotograf, a nie aktor w roli takowego, aby z ramienia prasy sfotografować odwiedzin Pana Jezusa w chacie młynarza, przedstawienie zamieniło się w fałsz. Dosłownie.

Operowanie swiatłami przypominało, że jest to teatr emigracyjny, nie posiadający własnej sceny, do prawdziwej sali teatralnej dobraćajacy się tylko raz na rok. Miało się wrażenie, że ktoś dorwał się (wreszcie) do włóczników i opornic, i bawił się nimi jak melancholijne dziecko. Rzecz do polityki pograżał wynalazek mikrofonu, który i głosiłka. „Efekty dźwiękowe”, które miały widza przekonać, że za sceną szaleje burza z deszczem i piorunami, nie były niczym innym, jak nieznośnym hałasem, uniemożliwiającym zrozumienie aktorów. A wreszcie Pan Jezus przemawiający przez głosiłkę, to koncepcja zgola nieznośna.

Gdyby teatr sknocił „Krola Edypa” albo „Hamleta”, byłoby pół biedy. Gdy jednak sknocił coś tak prostego jak parafrazę ludowej bajki, to chyba nie ma już nadziei?

Z aktorów wyróżnić należy Artura Butschera, który na przekór koncepcji przedstawienia stworzył kreację. Poza wymienionymi wystąpili: St. Bełski, F. Karpowicz, J. Bzowski, S. Laskowski,

przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam — £ 1.00, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA I CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca”, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spółem”, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambotte, Bruselles. Prenumerata kwart. — 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kiełtńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Librairie”, 12, Rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K. Schorsmoelenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Theban Av., Montreal 6;

International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto i „Radegast”, 576, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna \$ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13P) München 54 oraz „Informacja Prasowa” — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciele: B. Lubinski, Fagerstr. 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications” — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 424, Ave. „E”, Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc” — Export Import — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SWEDZKA: Przedstawiciele: Mgr. B. Kurowski — Lund, Revengatagatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciele: Mme. Z. Bulhak-Jelska — via Salarna 300/c, Roma.

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE „BALLADA”

już dzisiaj znane są wszędzie, gdzie tylko są Polacy.

Zadajcie bezpłatnych katalogów pisząc do:

PAVILON RECORD CO. 14 rue St. Louis en l'Île, Paris IV

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2, England. Telefon: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęcia w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna ze góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P Ł A T Y: a) w krajach bloku szterlingowego: — Poczta albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (/); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem (jakkolwiek owanku amerykańskiego). c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego